



*tu
historia
jest
naprawdę
izywa...*

MARKUSZÓW | HISTORIA NIEOCZYWISTA

KATALOG WYSTAWY



Przedmowa

Prezentowana wystawa unikalnych fotografii jest pokłosiem akcji przeprowadzonej podczas realizacji projektu „Markuszów | Historia nieoczywista” odbywającego się w ramach tegorocznej edycji konkursu „Patriotyzm Jutra” realizowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Uczestnicy projektu wraz z miejscową młodzieżą odszukali dawne fotografie przedstawiające osoby, wydarzenia oraz miejsca związane z historią Markuszowa od XVII wieku aż po lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia. Zebrane stare zdjęcia poddano selekcji, a najciekawsze z nich zostały opracowane przy pomocy nowoczesnych technologii. W ten sposób uzyskały one kolory, co w kilku przypadkach umożliwiło odkrycie na nich niedostrzegalnych dotąd istotnych szczegółów.

Zdjęcia posłużyły jako materiał do warsztatów terenowych, w których wzięła udział markuszcowska młodzież. Polegały one na odszukaniu utrwalonych na fotografiach miejsc, ale także na odtwarzaniu przedstawionych na nich scen. Dodatkowo młodzi ludzie mieli okazję zdobyć nowe kompetencje – uczyli się robienia i obróbki zdjęć, pracy z kamerą, czy montażu materiału filmowego.

Pokolorowane zdjęcia nie tylko posłużyły jako pomoc w lekcjach „żywej historii” dla uczniów i przedszkolaków z markuszcowskich placówek oświatowych, ale zostały udostępnione także dorosłym mieszkańcom Markuszowa i okolic w postaci wystawy.

Wśród osób, których dotyczą fotografie znaleźli się pochodzący z Włoch siedemnastowieczny budowniczy, markuszcowski mieszczanin Piotr Durie; ojciec chrzestny Bolesława Prusa ks. Feliks Trószczyński; czy Józef Leniecki – dowodzący polskim oddziałem w potyczce pod Markuszowem podczas powstania styczniowego, potem będący inżynierem pracującym przy wydobywaniu ropy naftowej w Galicji. Inne fotografie ukazują Markuszów lub jego najbliższe okolice w czasie I wojny światowej, oraz w okresie międzywojennym, przypominają dramatyczne wydarzenia związane z II wojną światową (zniszczenia będące wynikiem niemieckich bombardowań, czy wkroczenie wojsk okupacyjnych), dokumentują także uroczystości, które miały miejsce w Markuszowie w okresie powojennym (zarówno w latach czterdziestych, pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, jak i siedemdziesiątych XX wieku). Można na nich obejrzyć wiele ważnych dla Markuszowa, ale obecnie już nie istniejących obiektów architektury. Swoje miejsce na wystawie znalazła także stanowiąca przed 1939 rokiem ponad połowę populacji Markuszowa lokalna społeczność żydowska, wraz z jej barwną kulturą. Trzeba stwierdzić, że niemal każde z prezentowanych zdjęć mogłoby się stać pretekstem do stworzenia odrębnej szalenie ciekawej opowieści.

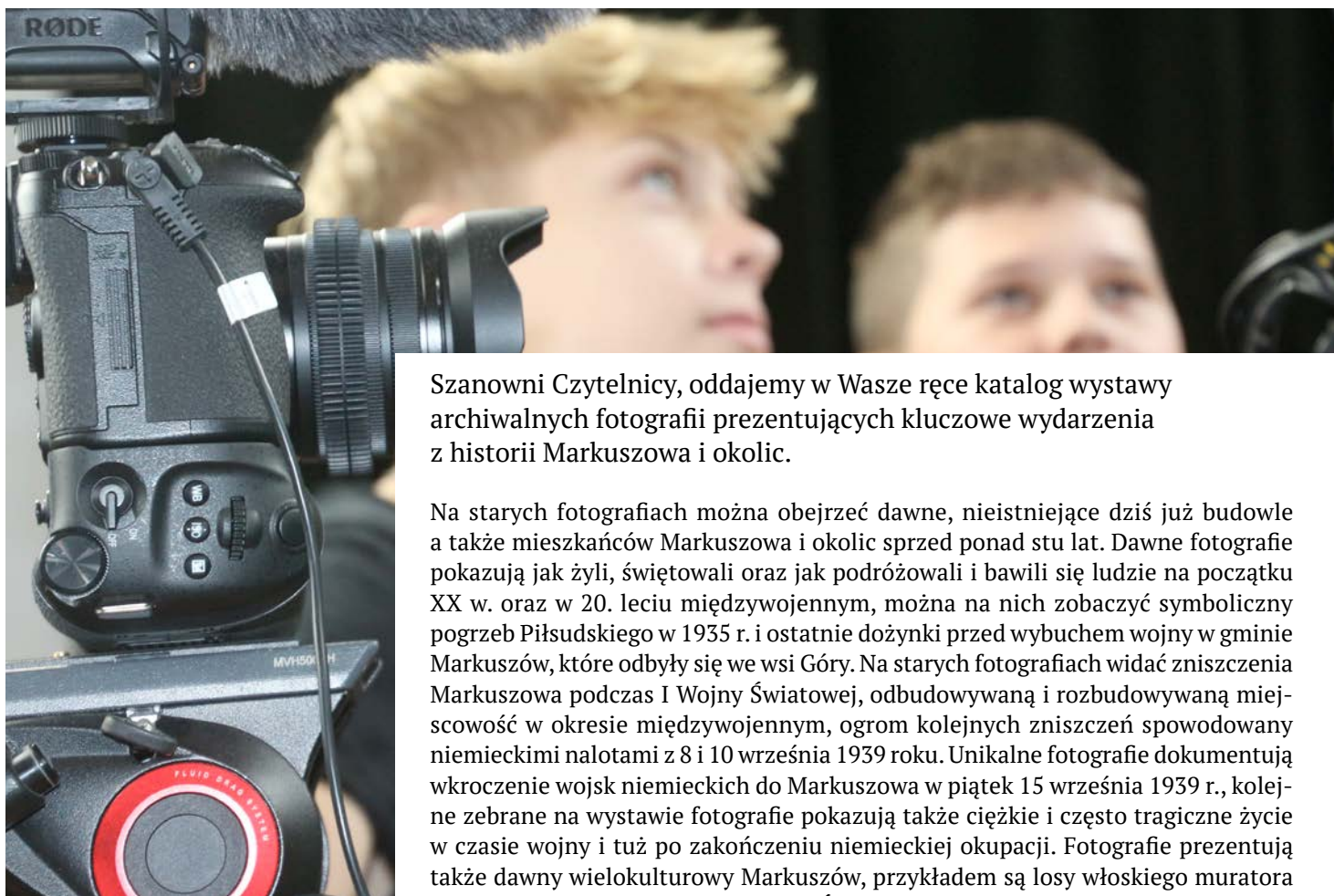
Katalog wystawy zawiera zdjęcia zaprezentowane na wystawie, która niewątpliwie jest bardzo cenną inicjatywą służącą budowaniu więzi społecznych wśród lokalnej społeczności gminy Markuszów, a także pomocą w zdobywaniu wiedzy o fascynujących dziejach markuszcowskiej Małej Ojczyzny. Ukazuje z całą siłą zapomnianą prawdę o wielkim znaczeniu żywej lokalnej historii dla każdego człowieka.

dr hab. Jacek Chachaj prof. KUL,
Pracownik Katedry Historii i Historiografii
Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej w Instytucie Historii KUL

Spis treści

Piotr Durie, zakochany budowniczy kościoła szpitalnego Świętego Ducha	4
Pałac Hryniewieckich w Markuszowie	6
Historia pewnej fotografii...	8
Ks. Feliks Trószczyński, ojciec chrzestny Bolesława Prusa	11
Spalony Markuszów, sierpień 1915 r.	13
Okres międzywojenny	14
Niemieckie naloty na Markuszów	22
II Wojna Światowa okres niemieckiej okupacji	24
Markuszowscy Żydzi	28
Państwowe i Kościelne obchody Milenijne	34
Po II Wojnie Światowej	38
„Rewolucja” w Markuszowie w roku 1972	40





Szanowni Czytelnicy, oddajemy w Wasze ręce katalog wystawy archiwalnych fotografii prezentujących kluczowe wydarzenia z historii Markuszowa i okolic.

Na starych fotografiach można obejrzyć dawne, nieistniejące dziś już budowle a także mieszkańców Markuszowa i okolic sprzed ponad stu lat. Dawne fotografie pokazują jak żyli, świętowali oraz jak podróżowali i bawili się ludzie na początku XX w. oraz w 20. leciu międzywojennym, można na nich zobaczyć symboliczny pogrzeb Piłsudskiego w 1935 r. i ostatnie dożynki przed wybuchem wojny w gminie Markuszów, które odbyły się we wsi Góry. Na starych fotografiach widać zniszczenia Markuszowa podczas I Wojny Światowej, odbudowywaną i rozbudowywaną miejscowość w okresie międzywojennym, ogrom kolejnych zniszczeń spowodowany niemieckimi nalotami z 8 i 10 września 1939 roku. Unikalne fotografie dokumentują wkroczenie wojsk niemieckich do Markuszowa w piątek 15 września 1939 r., kolejne zebrane na wystawie fotografie pokazują także ciężkie i często tragiczne życie w czasie wojny i tuż po zakończeniu niemieckiej okupacji. Fotografie prezentują także dawny wielokulturowy Markuszów, przykładem są losy włoskiego muratora Piotra Durie budowniczego kościoła Świętego Ducha oraz fotograficzna opowieść o dawnych współmieszkańcach Markuszowa – o społeczności żydowskiej, ich zwyczajach, zapomnianym cmentarzu i zabytkach z nimi związanych.

Na dawnych zdjęciach można zobaczyć jak świętowano dzień 3 maja w 1945 r., jak rozpoczynano w Markuszowie Wielką Nowennę, jak wyglądały kościelne obchody Milenium Chrztu Polski i konkurencyjne, państwowe, świeckie uroczystości 1000. lecia państwowości. Zaprezentowana została także relacja z „rewolucji”, która miała miejsce w Markuszowie w 1972 r.

Dawny, nieistniejący już Markuszów można zobaczyć jedynie na tych dawnych zdjęciach, które specjalnie dla Was pieczołowicie odrestaurowaliśmy i przygotowaliśmy w nowej kolorowej wersji. Była to dla nas wspaniała lekcja patriotyzmu i historii. Mamy nadzieję, że w ten sposób przybliżymy również Wam Historię Naszej Małej Ojczyzny.

Uczestnicy projektu „Markuszów | Historia nieoczywista”

Uczniowie klas ósmych Szkoły Podstawowej im. Jana Pocka w Markuszowie (rok szkolny 2022/23) oraz zespół w składzie: Julia Dzierżek, Paulina Łowczak, Liwia Chełminiak, Anna Szymanek, Kamila Niezgoda, dr Paweł Sygowski, Kamila Bartuzi-Monaghan, Tomasz Nakonieczny, dr hab. Jacek Chachaj prof. KUL, dr hab. Marcin Kruszyński prof. LAW, Sławomir Łowczak dyrektor Gminnego Domu Kultury w Markuszowie.

Serdecznie dziękujemy Dyrekcji i Nauczycielom Szkoły Podstawowej im. Jana Pocka w Markuszowie, Dyrekcji i Wychowawcom Przedszkola Publicznego w Markuszowie oraz instytucjom i osobom zaangażowanym w realizację projektu. Mieszkańcom Gminy Markuszów dziękujemy za udostępnienie starych fotografii oraz za pomoc przy identyfikacji i opisach zdjęć.

Opracowanie tekstu oraz opisy zdjęć:

Sławomir Łowczak i uczestnicy projektu „Markuszów | Historia nieoczywista”

Skład graficzny:

Kamila Bartuzi-Monaghan i uczestnicy projektu „Markuszów | Historia nieoczywista”

PIOTR DURIE, ZAKOCHANY BUDOWNICZY KOŚCIOŁA SZPITALNEGO ŚWIĘTEGO DUCHA

W Markuszowie, mieście prywatnym ichmości Firlejów, w pierwszych latach XVII w. włoski murator Piotr Durie kochał się na zabój w pięknej Zofii i dał tego piękne świadectwo.

Włoski murator Piotr Durie zbudował renesansowy kościół szpitalny wraz z przytułkiem dla ubogich i chorych w miejscu starej, zniszczonej kapliczki św. Stanisława. Piotr Durie był mieszczaninem markuszowskim, jako nadworny architekt Firlejów, rozbudowywał zamek w Markuszowie, a na zlecenie podskarbiego koronnego Jana Firleja i jego małżonki Gertrudy Firlejowej z Opalińskich (z Bnia) wybudował szpital i kościół Świętego Ducha. Za fachową i dobrą pracę otrzymał od swych mocodawców prawo używania firlejowskiego herbu Lewart. Chcąc aby pamięć o budowniczym z dalekiego kraju, który pokochał Polskę i Polkę nie przeminęła, na wybudowanej w 1608 r. kamiennej kapliczce usytuowanej na zachodnim krańcu miasta umieścił glorię nakrytą zwieńczeniem, na którym wykuł kartusze ze znakiem herbowym Lewart i swoimi inicjałami P i D (Piotr Durie), a w posadzce nawy kościoła szpitalnego umieścił kamienną płytę z napisem:

„Piotr Durie, murarz tego kościoła sobie z potom. i tem którzy się na poprawę przuiliżają, postawił Roku P. MDCIX.”



Wejście do kościoła
Świętego Ducha
z tablicą lokacyjną.

Murator z Italii nie przypuszczał, że Rzeczpospolita stanie się jego drugą ojczyzną i że tu spotka miłość swojego życia. Piękna dziewczyna o imieniu Zofia, okazała się nie tylko kochającą żoną ale także wiernym i szczerym przyjacielem, w którym miał oparcie i na którego mógł liczyć w zdrowiu i chorobie. Piotr był bardzo wdzięczny losowi i chciał okazać życiowej towarzysze swe przywiązanie i miłość. Teraz trafiała się ku temu dobra okazja. Szukając nowych zleceń i nowych, artystycznych wyzwań postanowił przeprowadzić się wraz z żoną do pobliskiego Lublina. Swoje dom znajdujący się nad stawem, pomiędzy zamkiem a kościołem parafialnym pw. św. Małgorzaty, wraz z działką i zabudowaniami gospodarczymi wystawił na sprzedaż

i właśnie znalazł kupca. Uzgodniona kwota, wynosiła 300 polskich złotych. Dobry koń kosztował w tym czasie ok. 25–30 zł, w podobnej cenie można było kupić krowę. Inne ceny kształtowały się w tym czasie następująco:

dniówka murarska 5 groszy, para butów 20 groszy, koszula męska 5 groszy, gęś 2 grosze, koń 20 – 22 złote, korzec żyta 100 groszy, korzec grochu 50 groszy, mendel jaj 5 groszy, para butów 45 groszy, łokieć sukna 6 groszy

Wraz z małżonką udał się zimą 1615 roku do markuszowskiego urzędu miejskiego aby potwierdzić akt sprzedaży odpowiednim wpisem do ksiąg. Przed sporządzeniem akty sprzedaży spojrzął z miłością na swoją małżonkę i zaczął najpierw dyktować inny dokument, znacznie dla niego ważniejszy. Jego treść pisana odręcznie, pięknym staropolskim językiem zachowała się i choć nie była łatwa do odczytania to warto ją poznać w całości:

„Oprawa p. Zofii Piotrowej Mularzowej od pana Piotra Mularza Męża jej Mieszczanina Markuszowskiego. Będąc przez lat wiele i czas niematy z sobą mieszkających wspólnie a cnotliwych dwoje dobrych ludzi w stanie świętym Małżeńskim według kościoła Świętego Katolickiego Rzymskiego między sobą postanowieni i z woli P. Boga Wszechmogącego z łaski daru Ducha Świętego, mający między sobą wspólną a wierną a nieodmienną Małżeńską miłość i w której z łaski Bożej między nimi żadnej warownej i złej przeszkody nigdy nie było, tedy wtę upatrzysz uczciwy pan Piotr Mularz jako panią Małżonką swą na imię Zofią, w swem Małżeństwie i też Gospodarstwie uczciwą i cnotliwą którą go też we wszelakich impedimentach tak też i w chorobach i trudnościach inszych chętnie opatrowała, tedy przed urząd nasz Miejski Markuszowski tak Wójtowski jako też i Radziecki w te sposób przyszedł p. Piotr Mularz obopolnie z panią Małżonką swą Zofią jawnie a dobrowolnie zeznał nie będąc na to żadną namową ani przenaiczeniem przymuszony, ale łaską Dobrowolną Małżeńską przeciwko niej będąc zdjęty daje, daruje i opisuje jej oprawy na swej własnej majątności i dobrach do niej przynależących mianowicie na Markuszowskiej [...] złotych polskich trzysta, to jest uchowaj panie Boże, jeśli by Pan Bóg pierwej raczył na mnie śmierć dopuścić, tedy po śmierci, dzieci moje pozostałe powinny jej będą te trzysta złotych z majątności tej wydać obwarowując to jeżeli za mąż inszy nie pójdzie, a jeśli by za mąż stanęła, nie powinny jej dzieci dać więcej ani mniej jak złotych sto. Urzędowo tę oprawę jej przystojną i pożyteczną księgami i zapisem to umocnić rozkazał. Jednakowoż jeśli by za mąż inszy szła, tedy w tej Majętności Dożywocie wolne będzie mieć powinna.”

Okazało się, że całą kwotę uzyskaną ze sprzedaży Piotr Durie przekazał swojej żonie Zofii w dowód wdzięczności za wzorową miłość i wsparcie w małżeństwie oraz codziennym życiu. Do swej żony był zatem bardziej przywiązany niż do pieniędzy. Któż tak dziś potrafi kochać, tak o swej miłości pisać i takie dawać jej dowody...

Zabezpieczywszy przyszłość swojej małżonki Piotr Durie przystąpił do sporządzenia właściwego aktu sprzedaży w którym:

„[...] szlachetny pan Piotr Duriowski Mularz i Mieszczanin Markuszowski jawnie a dobrowolnie wyznał, iż sprzedał dom swój własny z dobrami inszymi do tego domu przynależącymi panu Jakubowi Hermanowskiemu i żonie jego (...) Katarzynie [za] Złotyeh polskich trzysta (...) który dom jest leżący na ulicy Zamkowej Nadstawnej między domami sąsiedzkimi a mianowicie między domem Gilowskim z jednej strony i z drugiej między domem Wojciecha Kapusty Wójtem Miejskim na ten czas będącym. Do którego dom są dobra niektóre przynależące i opisane. Naprzód dom ten wyżej opisany z zatyłkiem i na tem zatyłku ogródek i ... Przy tem też Folwark ogrodzony żerdziami w słupy, ze stodołą i ogrodami dwoma przy tem Folwarku będącemi. Za którą Majętnostkę tę wyżej pomienioną i opisaną wziął pan Piotr Mularz skuteczną zapłatę od p. Jakuba Hermanowskiego, której ma p. Jakub Hermanowski używać i z żoną swą aż do śmierci i z potomkami swemi. Którą także jemu za żywota jego będzie wolno sprzedać, dać, darować i wyframarczyć i na swój pożytek gdzie chceć obrócić.”

Piotr Durie wkrótce wraz z rodziną przeprowadził się na przedmieście Lublina zwane „krakowskim”, gdzie kilka lat później, w roku 1623 nagle zmarł podczas epidemii cholery. Po dawnym jego domu nie ma obecnie śladu, ale wybudowany przez niego kościół św. Ducha, choć przez stulecia ulegał pożarom i zniszczeniom wojennym, które uniemożliwiły zachowanie pierwotnego efektownego kolebkowego sklepienia i stromego dachu jest znakomitą oraz wartym obejrzenia przykładem budowli typu renesansu lubelskiego. Wraz z przeniesioną w jego sąsiedztwo kamienną kapliczką są także niemymi świadkami wielkiej miłości sprzed 400 lat.

W każdym razie to go trzysta. który dom jest leżący na ulicy Zamkowej Nadstawnej między domami sąsiedzkimi a mianowicie między domem Gilowskim z jednej strony i z drugiej między domem Wojciecha Kapusty Wójtem Miejskim na ten czas będącym. Do którego dom są dobra niektóre przynależące i opisane. Naprzód dom ten wyżej opisany z zatyłkiem i na tem zatyłku ogródek i ... Przy tem też Folwark ogrodzony żerdziami w słupy, ze stodołą i ogrodami dwoma przy tem Folwarku będącemi. Za którą Majętnostkę tę wyżej pomienioną i opisaną wziął pan Piotr Mularz skuteczną zapłatę od p. Jakuba Hermanowskiego, której ma p. Jakub Hermanowski używać i z żoną swą aż do śmierci i z potomkami swemi. Którą także jemu za żywota jego będzie wolno sprzedać, dać, darować i wyframarczyć i na swój pożytek gdzie chceć obrócić.



Kartusz z herbem Lewart i inicjałami Piotra Durie na kamiennej kapliczce z 1608 r.



Glorietta kapliczki z 1608 r.



Kościół Świętego Ducha.
Ilustracja K. Bartuzi



Jeden z detali nad drzwiami wejściowymi kościoła Świętego Ducha.

PAŁAC HRYNIEWIECKICH W MARKUSZOWIE

Stare fotografie, choć czasem zniszczone i niewyraźne, często pokazują miejsca które dzisiaj już nie istnieją, ale kiedyś tętniły życiem i związane są z nimi ciekawe wydarzenia.



Klasykystyczna oficyna kuchenna dawnego pałacu w Markuszowie w okresie międzywojennym.



Widok oficyny kuchennej w latach 30. XX w.

Na fotografii z lat 30. XX w. możemy w tle rodzinnego zdjęcia mieszkańców Markuszowa, zobaczyć oficynę kuchenną pałacu Hryniewieckich. Budynek wraz z okolicznymi stawami należał w tym czasie do rodziny Broniewskich – przemysłowców z Garbowa. Zdjęcie markuszowskiej oficyny można również było zobaczyć w Tygodniku Ilustrowanym z 1939 r. (nr 11 s. 209.). Późniejsze zdjęcie z przełomu lat 40/50. XX w. ukazuje nam ten sam budynek, ale już w postaci zniszczonej ruiny.



Kajetan Hryniewiecki wojewoda lubelski w latach 1782–1795.

W Markuszowie w otoczeniu stawów, miał swą okazałą siedzibę ostatni przed rozbiorami wojewoda, Kajetan Hryniewiecki. Pałac w którym mieszkał, był jednym z najwspanialszych w regionie. Dość wcześnie owdowiawszy (nagrobek jego żony Katarzyny Hryniewieckiej (Stempkowskiej h. Suchekomnaty znajduje się w kościele parafialnym w Markuszowie), jako konserwatysta cenił porządek, ład i spokój. Zimą na początku lat 80. XVIII w., jedna z sąsiadek starościna sieradzka, słynąca z organizowania słynnych nie tylko w najbliższej okolicy kuligów i zabaw, na które zapraszała całą okoliczną szlachtę, postanowiła najechać rezydencję wojewody. Starościna znana była z tego, że uwielbiała huczne imprezy i często doprowadzała wraz z przywiezionymi gośćmi pałacę gospodarzy do ruiny. Warto przytoczyć za słynnym lubelskim pamiętnikarzem Kajetanem Koźmianem co przed 230 laty działo się w Markuszowie:

„(...) podobny temu kulig wyprawiła starościna o trzy mile do Markuszowa, do wojewody lubelskiego Hryniewieckiego, wdowca, starca siedmdziesięcioletniego, rządneho gospodarza, żyjącego z przystojną oszczędnością; a że słabowity i spokojny wojewoda na sam odgłos tej burzy przebiegającej okolicę przeląkł się i to do pani starościny doszło, więc umyśliła mu sprawić niespodziankę; ledwie ją skłoniono, że przez uszanowanie i wieku i zdrowia i urzędu wojewody doniosła mu listem o swojej chęci. Przeraził się starzec i o siebie i o swój pałac, który został świeżo wyreperowany i odświeżony na przejazd Stanisława Augusta. Rządny w domu i zamożny, nie dbał o wydatek, lecz o hałas i nieporządek, których był nieprzyjacielem, chodziło mu. Z początku myślał wyprosić się i ujechać, ale w zimie zawsze zamknięty w ciepłym pokoju i dla obawy paraliżu nie wychylający głowy za próg jego, ujrzał, iż jest koniecznością nieuniknioną przyjąć i wołał się przygotować, niż być zniecka napadniętym lub obrazić panią; wymówił tylko sobie aby kulig był bez podkówek od butów. Wpadł więc niego ten kulig w dzień umówiony; lecz przy drzwiach do wielkiej sali stanęło dwóch hajduków z młotkiem i obcęgami, i rozkazywały gości, odrywając drużbom podkówki u obcasów, aby niemi woskowanymi posadzek nie porysowali. Wojewoda, chociaż sędziwy, lubił młode i piękne twarze, a było ich dosyć. Gościnność i ciekawość przemogły w nim bojaźń o zdrowie. Drzwi od swego pokoju kazał na rozcież otworzyć, aby się mógł temu udanemu weselu przypatrzeć. Ubrany w żółte buty, żupan biały dymowy, kacawęjkę takąż żółtego koloru z niebieskimi ałasowymi wyłogami, z twarzą podwiązaną białą chustką pod brodę, z głową łąsą, okrytą czarną

atłasową czapeczką, jakby księżą, papalinką zwaną, uważał przesuważące się pary i tak się rozochocił, że przez dwa dni kulig w swym domu zatrzymał. (...)”

Klasykistyczny pałac w Markuszowie nie przetrwał niestety do dzisiejszych czasów, choć był jednym z okazałszych w regionie. Na przestrzeni wieków zmieniali się właściciele, wspaniała budowla podupadała coraz bardziej i w roku 1899 został rozebrany na cegłę. Przetrwiała znajdująca się w pobliżu oficyna kuchenna (możemy ją zobaczyć na zdjęciu z lat 30. XX wieku), po wkroczeniu wojsk sowieckich budynek został przez Rosjan zniszczony (sowieci biwakowali w oficynie i ją spalili). Były plany, żeby budynek odbudować i umieścić w nim Ośrodek Zdrowia, niestety plany nie zostały zrealizowane i w latach 50. XX w. pozostałości oficyny zostały rozebrane. Część mieszkańców pamiętająca tą budowlę opowiada o podziemiach, które biegły pod pobliskie stawy.



Spalona oficyna kuchenna w 1944 r. Pozostałość po pałacu wojewody Kajetana Hryniewieckiego



Reprodukcja fotografii markuszowskiej oficyny z Tygodnika Ilustrowanego z 1939 r.



Rycina markuszowskiego pałacu. Ilustracja Kamila Bartuzi



Portret Katarzyny ze Stępkowskich Hryniewieckiej, żony Kajetana Hryniewieckiego.



Nagrobek Katarzyny Hryniewieckiej w kościele parafialnym w Markuszowie.

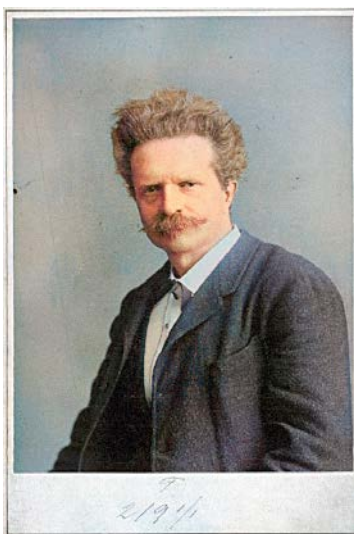
HISTORIA PEWNEJ FOTOGRAFII...

Po koniec marca 1863 roku w zakładzie cenionego krakowskiego fotografa Waleriana Rzewuskiego, na przedmieściu Wesoła pod numerem 29, stawiał się umówiony wcześniej młody człowiek. Uwagę zwracała jego wojskowa postawa i śmiałe spojrzenie.

Fotograf zaryglował dokładnie drzwi wejściowe i zaprosił klienta do swego atelier. Ze schowka wyjął rewolwer Lefucheux wz. 1858 i austriacką szablę oficera kawalerii wz. 1850 r i wręczył je przybyszowi, każąc wsunąć rewolwer za szeroki pas i przypasać do niego szablę. Zadowolony z efektu, ustawił młodzieńca pod ścianką z namalowanym widoczkiem i rozpoczął przygotowania do wykonania fotografii. Najpierw znitrowaną bawełnę rozpuścił w mieszaninie alkoholu i eteru. Tak przygotowany kolodion zmieszał z solami bromu i jodu. Gotową emulsję kolodionową szybko i wprawnie wylał i równomiernie rozprowadził na szklanej szybce, pełniącej rolę kliszy. W ciemni szybkę przepłukał roztworem azotanu srebra i umieścił w specjalnej kasecie, którą założył do tylnej ścianki aparatu fotograficznego. Upewnił się, że fotografowana postać jest właściwie ustawiona i naświetlał szklaną kliszę przez kilka sekund. Szklaną płytkę wyjął z aparatu i włożył do roztworu kwasu pirogalusowego i następnie do roztworu cyjanku potasu. Po około dziesięciu minutach negatyw fotografii był gotowy.



Fotografia Józefa Lenieckiego w powstańczym stroju wykonana w 1864 r. w Krakowie.



Fotograf dowódców powstańczych Walerian Rzewuski.

Młody, ciągle pracujący w oparach chemikaliów i przy tym chorujący na serce 26-letni fotograf z fantazyjną czupryną artysty, był słusznie uważany za mistrza fotografii i za jednego z najlepszych fotografów w Krakowie. Wśród zaufanych osób słynął także z dostarczania powstańcom kopii map wojskowych i osobistego (bez korzystania z pomocy asystentów), fotografowania dowódców Powstania Styczniowego. Jednym z nich był właśnie 24-letni major Józef Leniecki, były oficer armii carskiej, konspirator i organizator powstania w Rawskim, Opoczyńskim i Łowickim, walczący ze swoim oddziałem wraz z Jeziorańskim i Langiewiczem oraz pod dowództwem gen. Śmiechowskiego. Po licznych bitwach oraz potyczkach i po wyczerpaniu amunicji przeszedł granicę i znalazł się w Krakowie, gdzie sfotografował się przed wyruszeniem w dalszą, nie mniej ryzykowną misję. Tym razem wyruszał w Lubelskie i Podlaskie w celu podjęcia walki z regularną rosyjską armią. Nie wiedząc czy wróci, postanowił zostawić po sobie chociaż pamiątkową fotografię. Następnego dnia odebrał odbitki sygnowane stemplem „W. RZEWUSKI” i zajął się przygotowaniami do walki. Po sformowaniu pod dowództwem gen. Antoniego Jeziorańskiego oddziału, oraz jego aprowizacji wyruszył na Lubelszczyznę, by walczyć z zaborcą. Cztery dni po przekroczeniu granicy, w piątek rano 1 maja 1863 r., pod Kobylanką oddział w którym walczył Leniecki został zaatakowany przez przeważające liczebnie siły rosyjskie liczące batalion piechoty, pluton ułanów, pluton kozaków i pół sotni straży granicznej oraz dwa działa. Mimo przewagi nieprzyjaciela, siły powstańcze nie tylko zatrzymały atak, ale zmusiły Rosjan do odwrotu. Carscy żołnierze nie odpuścili jednak powstańcom, wzmocnili dwukrotnie siły i 6 maja ponownie zaatakowali obóz powstańców. Dzięki świetnemu obwarowaniu obozu, doskonałemu dowodzeniu i brawurowej szarży na bagnety poprowadzonej osobiście przez gen. Jeziorańskiego Rosjanie

zostali odparci po raz drugi, mimo trzykrotnej przewagi liczebnej. Duża bitwa pod Kobyłanką skończyła się dwukrotną kompromitacją uzbrojonej po zęby carskiej armii. Po bitwie gen. Aleksander Waligórski rozkazał majorowi Józefowi Lenieckiemu sformować własny oddział i walczyć w Lubelskiem. Nie była to łatwa misja, ale też wybrany do niej został świetny i doświadczony, mimo młodego wieku dowódca.

Generał
Aleksander Chruszczow
tłumiący powstanie
styczniowe
na Lubelszczyźnie.



Wojskami rosyjskimi w guberni lubelskiej dowodził od roku 1861 gen. Aleksander Chruszczow naczelnik wojenny oddziału lubelskiego. Był doświadczonego dowódcą. Brał udział w latach 1828–1829 w wojnie Rosji z Turcją. Podczas wojny krymskiej, w 1851 roku został wyznaczony dowódcą wołyńskiego pułku piechoty. Odznaczył się w bitwie nad Almą, uczestniczył w obronie Sewastopola. Dla spiskowców był bardzo bezwzględny, każąc ich zamknąć w aresztach lub wysłać do warszawskiej Cytadeli i twierdzy zamojskiej. Po wybuchu powstania korzystał z uprawnień udzielonych naczelnikom wojskowym przez wielkiego księcia Konstantego i konfirmował wyroki śmierci wydawane przez sąd polowy w Lublinie. Odpowiadał osobiście za wykonanie wyroków śmierci na wielu dowódcach powstania. Za zasługi przy tłumieniu powstania otrzymał Order Orła Białego i rozległe dobra w powiecie sandomierskim.

Armia rosyjska na Lubelszczyźnie w czerwcu 1863 roku liczyła 15 000 bagnietów i szabel oraz 56 dział + garnizony w twierdzach: Zamość, Dęblin, Brześć. Oczywiście chcąc utrzymać zbuntowane ziemie pod kontrolą, Rosjanie podzielili te siły i rozlokowali je w 15 miejscowościach. Najsilniejszy garnizon utworzono w Lublinie, który składał się z 10 rot piechoty, 2,5 sotni kozaków i 8 dział. Dowódcą całego Rosyjskiego zgrupowania był gen. Chruszczow. Wyznaczył on każdemu z 15 garnizonów zadanie pilnego „zwracania uwagi” oraz „obserwowania” przydzielonych im terenów.

O ile w pierwszym okresie powstania inicjatywa należała do powstańców, to po połowie roku 1863, po wielu klęskach powstańców, przejęły ją całkowicie Rosjanie. Partie powstańcze były metodycznie ścigane i rozbijane jedna po drugiej, brakowało ludzi i uzbrojenia, pogorszyła się dla powstańców także sytuacja zaopatrzeniowa.

Siły powstańcze musiały się coraz bardziej rozprasać. Na przełomie listopada i grudnia siły dowodzonego powstańcami na Lubelszczyźnie generała Michała Heidenreicha „Kruka” udały się na północ w podlaskie, a podlegający mu majorowie Józef Leniecki i Michał Marecki otrzymali rozkaz udania się na południe województwa w celu zebrania czekających tam na nich ochotników i uzupełnienia braków w zaopatrzeniu. Powstańcy pilnie potrzebowali aprowizacji, brakowało nie tylko żywności i broni ale nawet butów. Czas naglił a Rosjanie pilnie śledzili każdy ruch partii powstańczych. Z obozu założonego pod Białką na wieść o nadciągających Rosjanach majorowie Leniecki i Marecki udali się w stronę Garbowa, szosę lubelską przeszli pod Bogucinem i zatrzymali się wraz z oddziałem na nocleg w Krężnicy.



Michał Marecki

Wiadomość o przegrupowaniach wojsk powstańczych nie umknęła uwagi dowództwa rosyjskiego, które podjęło przeciwko nim natychmiast szeroko zakrojoną koncentryczną operację. Na powstańców w Lubelskiem, aby ich objąć w kleszcze, skierowano duże siły z południa i z północy województwa. Od południa na oddziały Lenieckiego i Mareckiego ciągnęły dwie kolumny rosyjskie, jedna dość silna kolumna dowodzona przez majora Zawadzkiego nadciągnęła z rejonu Kraśnika a druga pod dowództwem ppłk. Rakuzy licząca 4 rot piechoty, 2 szwadrony dragonów i baterię artylerii ciągnęła z Lublina.

Kleszcze wokół sił powstańczych dowodzonych przez majorów Lenieckiego i Mareckiego w końcu się zacisnęły. W pobliżu Markuszowa doszło do zaciętej walki powstańców z przeważającymi siłami regularnej armii carskiej.

Misja uzupełnienia braków w zaopatrzeniu powstańców zlecona przez gen. Michała Heidenreicha „Kruka” oddziałom Lenieckiego i Mareckiego niestety nie powiodła się. Rosjanie odnaleźli ślady przemarszu powstańców i w sobotę 19 grudnia, już od ranka obie kolumny carskie depatały powstańcom po piętach. Wkrótce dołączyła do nich jeszcze trzecia kolumna.

Połączone oddziały powstańcze majorów Józefa Lenieckiego i Michała Mareckiego były ścigane przez carskie wojska już od Krężnicy. Powstańcy pragnąc oderwać się od depczącego im po piętach nieprzyjaciela szybkim marszem skierowali się od Krężnicy na Wąwolnicę, a później przez Drzewce na Piotrowice. Jednak za lasem w Piotrowicach, na początku wsi Góry (nieopodal Markuszowa) zostali zaatakowani przez rosyjską lekką jazdę czyli huzarów. Powstańcy znaleźli się w bardzo złej sytuacji, bowiem zostali otoczeni przez trzy kolumny wroga kilkukrotnie ich przewyższającego liczebnie. W tej sytuacji dowódcy zdecydowali się na przebiecie za wszelką ceną przez wrogie jednostki, aby nie dopuścić do całkowitego otoczenia i likwidacji wojsk powstańczych. Major Leniecki na pierwszą linię skierował dwie kompanie, natomiast skrzydła i druga linia zostały obstawione przez powstańczą konnicę, w rezerwie pozostawiono pozostałe cztery kompanie. Powstańcy zdołali przedrzeć się przez całą długość Gór i zostali zatrzymani dopiero w przeciwnym krańcu Gór w pobliżu Przybysławic. Utrzymując nieprzerwany ostrzał tyralierski okolicznych wzgórz powstańcy zdołali się utrzymać na pograniczu Gór i Przybysławic około dwóch godzin. Powstańcza konnica skutecznie atakowała ze wzgórz Rosjan dopiero po ich znacznym zbliżeniu do bronionych pozycji. Walka była zażarta i powstańcy nie dali się rozbić nacierającym Rosjanom.

Jednak od lewego boku pojawili się rosyjscy dragoni, zachodząc tyły i stwarzając realną groźbę rozbicia tyłów oddziałów powstańczych. Od strony Kurowa do Przybysławic nadciągnęły także kolejne siły rosyjskie pod dowództwem mjr. Łukomskiego (3 rotę piechoty i pół szwadronu dragonów) zaalarmowane odgłosami toczących się walk. Nie chcąc dopuścić do rozbicia powstańców mjr Leniecki zdecydował, że należy natychmiast oderwać się od nieprzyjaciela. Rwąca się do walki powstańcza piechota z trudem dała się nakłonić do wycofania. Pod osłoną ognia powstańcy rozpoczęli szybki odwrót przez Przybysławice, w stronę Woli Przybysławskiej. Straty polskie wyniosły 6 zabitych, kilku rannych, 14 powstańców dostało się do rosyjskiej niewoli. Powstańcy mimo bardzo dużej przewagi przeciwnika jednak nie ulegli przeważającemu, regularnemu siłom, świetnie wyekwipowanemu wrogowi i zdołali w pełnym porządku oderwać się od atakujących Rosjan. Przed Wolą Przybysławską powstańcy ponownie nawiązali walkę ze ścigającym ich przeciwnikiem, ale po ściągnięciu przez Rosjan artylerii, pikieta powstańcza wycofała się przez las w stronę Amelina. Oddziały powstańcze następnie na jakiś czas rozgrupowały się. Dzięki sprawnemu dowodzeniu i znaczącemu doświadczeniu wojskowemu majorów Lenieckiego (byłego oficera wojsk rosyjskich) oraz Mareckiego (weterana walk o wolność) powstańcy nie dali się rozbić wielokrotnie silniejszemu przeciwnikowi.

Młody, bo liczący sobie 24 lata Józef Leniecki, pochodził z Warszawy, walczył wcześniej na Mazowszu, w Sandomierskiem, na Podlasiu i w Lubelskiem. Organizował powstanie w Rawskim, Opoczyńskim

i Łowickiem, a potyczka pod Przybysławicami była dla niego już kilkunastą z kolei. Major Leniecki na Lubelszczyźnie i Podlasiu walczył jeszcze do końca marca 1864 r. W Kurowie, na cmentarzu parafialnym znajduje się mogiła Jana Zdzitowieckiego który ciężko ranny w potyczce 40. osobowego oddziału Józefa Lenieckiego pod Rudką, po kilku dniach zmarł 26 stycznia 1864 r. w Kurowie i tu został pochowany. Józef Leniecki po kolejnej potyczce pod Gołębiem, wobec braku broni i amunicji, przedostał się przez kordon sanitarny do Galicji i zameldował u komisarza wojennego obwodu rzeszowskiego Wiktora Zbyszewskiego. Zaczął organizować broń i zaopatrzenie dla kolejnego oddziału, którym miał dowodzić. W Krakowie został jednak aresztowany i jako obywatel rosyjski zesłany do potężnej twierdzy w Ołomuńcu (dzisiejsze Czechy). Stamtąd udało mu się jednak zbiec, nie mogąc jednak wrócić do kraju, emigrował do Francji, Belgii. Miał także przebywać w Turcji budując drogi i organizując żeglugę parową na rzece Tygrys do Bagdadu. Chcąc być jak najbliżej swych rodzinnych stron, ok. 1880 r. przyjechał do Galicji ożenił się i rozpoczął pracę w przemyśle naftowym jako inżynier naftownictwa. Został specjalistą w tej dziedzinie, kierował kopalniami nafty: w Schodnicy-Pereprostynie, w Berehah Dolnych, Steinfels, Tokach i Uherce. Był również kontrolerem technicznym ds. naftownictwa i przewodniczącym Oddziału Lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego. Wszyscy starsi naftciarze znając jego chlubną, powstańczą przeszłość darzyli go wielkim szacunkiem i nazywali „majorem”. Zmarł w 1909 roku, w wieku 70 lat i został pochowany we Lwowie.



Jeden z bastionów twierdzy w Ołomuńcu.



Jeden z szybów naftowych w Galicji.

KS. FELIKS TRÓSZCZYŃSKI, OJCIEC CHRZESTNY BOLESŁAWA PRUSA

Był ciepły sierpniowy piątek. Miasteczko Hrubieszów już spało, wszystkie domostwa spowijała noc, tylko w jednym domu w centrum w środku nocy widać było jeszcze światło. Barokowy budynek plebanii był cały rozświetlony. W specjalnie przygotowanym pomieszczeniu młoda, kobieta rodziła dziecko.

Przed północą na świat przyszło dziecko płci męskiej. Działo się to 20 sierpnia 1847 roku. Matka Apolonia z Trembińskich Głowacka, przybyła jakiś czas temu na hrubieszowską plebanię aby u spowinowaconego z nią proboszcza ks. Feliksa Trószczyńskiego urodzić dziecko. Jej mąż Antoni nie zapewnił jej właściwej opieki medycznej w Żabczu i dlatego przyjechała do Hrubieszowa. W parafii św. Mikołaja w Hrubieszowie w księdze urodzeń i chrztów z 1847 r. pod nr 102. znajduje się zapis:

„Działo się to w mieście Hrubieszowie dnia dwudziestego szóstego grudnia tysiąc osiemset czterdziestego siódmego roku o godzinie piątej wieczór. Stawił się Antoni Głowacki (...) w obecności Tomasza Radomskiego, organisty (...) i Macieja Patkowskiego, sługi kościelnego (...). I okazał nam dziecię płci męskiej (...). Dziecięciu temu na chrzcie świętym dziś odbytym nadano imię ALEKSANDER, a rodzicami jego chrzestnymi byli ksiądz Feliks Trószczyński proboszcz z Joanną Grodecką, dziedziczką Gródka”.

Po urodzeniu syna Apolonia nie wróciła już nigdy do rodzinnego domu, w miarę możliwości pomagał jej kuzyn ks. Feliks Trószczyński, zapewniając przez kilka miesięcy dach i opiekę na plebanii w Hrubieszowie. Czasy były jednak niespokojne, trwała Wiosna Ludów, Hrubieszów był jednym z centrów działalności konspiracyjnej i plebania nie była bezpiecznym miejscem dla samotnej matki z małym dzieckiem. Apolonia wyjechała wkrótce z synkiem do matki do Nowej Aleksandrii (na którą przemianowano Puławy dwa lata wcześniej). Marcjanna Trembińska, babcia chłopczyka chociaż już w podeszłym wieku i zajęta pracą w aleksandryjskim Instytucie Wychowania Panien, zaopiekowała się mającą problemy zdrowotne córką i małym wnukiem. Niestety stan zdrowia młodej kobiety nie poprawiał się i w 1850 roku Apolonia Głowacka zmarła, została pochowana na cmentarzu we Włostowicach. Mały Olek wychowywał się zatem z babcią i ciotkami. Często urządzał sobie spacerki nad Wisłą, zapuszczał się aż w okolice Bochojnicy, często jako młode pacholeł podziwiał dostojnie kręcące się skrzydła wiatraka mielącego zboże. To wspomnienie zapadło mu głęboko w pamięć. Ojciec chrzestny odwiedzał swojego chrześniaka do śmierci matki, nagle przestał przyjeżdżać, okazało się, że został aresztowany za zaangażowanie w działalność konspiracyjną. Ksiądz Feliks Trószczyński był gorącym patriotą i zaangażował się w działalność konspiracyjną podczas Wiosny Ludów. Został konspiracyjnym kwatermistrzem obwodu hrubieszowskiego, zaczął organizować działania zmierzające do przygotowania zbrojnego powstania przeciw rosyjskiemu zaborcy. Ks. Trószczyński za organizowanie dostaw broni i zaangażowanie w agitację



Plebania w Hrubieszowie.

został w 1850 r. aresztowany i początkowo uwięziony w Cytadeli Warszawskiej, a następnie zesłany w 1852 r. na Sybir do miasta Tary w guberni tobolskiej. Po czterech latach pobytu na zesłaniu, dzięki amnestii udało mu się wrócić do kraju, w 1857 otrzymał zgodę na powrót na probostwo do Hrubieszowa. Poglądów na sprawę polską, po powrocie z zesłania jednak nie zmienił, dalej dawał świadectwo wielkiego patriotyzmu, związał się z ruchem niepodległościowym poprzedzającym Powstanie Styczniowe, bronił także praw grekokatolików, którzy na siłę byli nawracani na prawosławie. Uwadze władz carskich nie umknęły „podburzające” i „nieprawomyślne” kazania, stawiane krzyże z emblematami patriotycznymi, urządzone pochody manifestujące polskość. W czasie Powstania Styczniowego i po jego upadku dbał o pamięć poległych powstańców, odprawiał msze w intencji poległych, wygłaszał patriotyczne kazania. 22 października 1864 poświęcił krzyż na grobie powstańca, w miesiąc później 24 listopada carska ochrona przeprowadziła na plebanii rewizję. Proboszcz został ponownie aresztowany i umieszczony w hrubieszowskim odwachu. Zwolniono go z aresztu, ale musiał zapłacić grzywnę. Był szukanym za posługę duszpasterską dla unitów, co było aktem sprzeciwu wobec rusyfikacji i siłowemu „nawracaniu” na prawosławie. Władze carskie robiły wszystko aby upokorzyć i złamać księdza-patriotę. W dwa lata później, w 1866 r. nałożono na ks. Trószczyńskiego gigantyczną karę pieniężną, która została przeznaczona na budowę nowej cerkwi w Czerniczynie. Ksiądz, który walczył o polskość, który wspierał i bronił unitów przed siłowym narzucaniem prawosławia nie był w stanie spłacić takiej sumy. Doszło do licytacji majątku parafii i egzekucji komorniczej, a cerkiew wybudowano w ogrodzie parafialnym. Mało tego, w listopadzie 1867 r. władze



Nagrobek Feliksa Trószczyńskiego.

zaborcze zarządziły przeciwko niemu kolejne śledztwo zarzucając księdzu propagowanie katolicyzmu wśród unitów i udział w spiskach przeciwko władzy. Władze kategorycznie zażądały od władz kościelnych przeniesienia ks. Trószczyńskiego do parafii, gdzie nie ma unitów. Karnie został wydalony z Hrubieszowa, z zakazem powrotu. 27 lutego 1868 r. został przeniesiony do parafii w Grabowcu, gdzie czekały na niego bardzo złe warunki, plebania była zrujnowana. Jednak i tu ksiądz Trószczyński nie zaprzestaje działalności duszpasterskiej wśród unitów, za co zostaje skazany przez namiestnika Królestwa na kolejną karę grzywny. 20 czerwca 1869 r. został przeniesiony karnie do Tarnogóry k. Izbicy. Gdy w maju 1875 roku ks. Trószczyński ochrzcił syna grekokatolika stało się to pretekstem do dalszych prześladowań kapłana. Władze udzielają 28 lutego 1876 roku tarnogórskiemu proboszczowi surowego napomnienia za „nieszanowanie rozporządzeń władz rządowych”. 6 lutego 1877 generał gubernator lubelski zwrócił się do biskupa lubelskiego z żądaniem, aby ksiądz Trószczyński jako przestępca polityczny został przeniesiony na takie probostwo, gdzie nie ma unitów. W roku 1877 trafia do Markuszowa, gdzie zostaje administratorem parafii. Był już w podeszłym wieku, dobiegał 75 lat, ale po całym życiu spędzonym na pobudzaniu patriotyzmu wśród rodaków, ciągle prześladowany, szykanowany przez zaborców, po wieloletnich zsyłkach, aresztowaniach w końcu ma chwilę wytchnienia. Gdy uroczyście obchodził w Markuszowie 16 czerwca 1879 r. złoty jubileusz kapłaństwa, nie mogło zabraknąć w jego homilii z tej okazji elementów patriotycznych. Ksiądz Feliks Trószczyński zmarł 21 lutego 1880 roku w Markuszowie i tu został pochowany. Jego grób do dziś znajduje się na markuszowskim cmentarzu parafialnym w okolicach północno-wschodniego narożnika. Całe jego życie spina credo z nagrobka: „Pasterz gorliwy, obywatel prawy, w niedoli cierpliwy i wytrwały” – skromne, ale niosące ze sobą wielką treść.



Młody Aleksander Głowacki.

Chrześniak ks. Feliksa Trószczyńskiego również okazał się patriotą, wziął udział w Powstaniu Styczniowym, został ranny, za udział w powstaniu był osadzony na Zamku w Lublinie oraz w Koszarach Świętokrzyskich (dzisiaj teren KUL). Wyrósł na porządnego człowieka, szerzej znany jest pod pseudonimem literackim jako Bolesław Prus, a swoje spotkania z nadwiślańskim wiatrakami opisał w noweli „Antek”.

SPALONY MARKUSZÓW, SIERPIEŃ 1915 R.

Jedno ze zdjęć dokumentuje wydarzenia, które odbywały się w Markuszowie i okolicach na przełomie lipca i sierpnia 1915 r.

Otóż niemiecka ofensywa na pozycje rosyjskie rozpoczęta w maju 1915 roku pod Gorlicami, dotarła w okolice dzisiejszego powiatu puławskiego pod koniec lipca. Po wymarszu przed godziną 6 rano 31 lipca 1915 r., z Nałęczowa niemiecki 217 pułk piechoty, przez Bronice skierował się w stronę okolic Markuszowa. We wsi Olempin gm. Markuszów i jego okolicach okopali się Rosjanie dysponujący dużymi siłami wspartymi ciężką artylerią i lotnictwem. Od strony Kalenia zaatakowali ich Niemcy z 217. rezerwowego pułku piechoty wchodzącego w skład 47. Rezerwowej Dywizji Piechoty. Krwawe walki toczyły się w dniach 31 lipca – 3 sierpnia 1915 roku. W ich wyniku i ostrzału ciężkiej artylerii doszczętnie spłonęły

zabudowania Olempina i Kłody. Wycofujący się Rosjanie stosowali niestety taktykę spalonej ziemi, ostrzelali artylerią Markuszów, podpalając go i doszczętnie niszcząc. Polegli Niemcy zostali pochowani na cmentarzu wojennym w Olesinie. Ten odcinek frontu wkrótce zajęły wojska austriackie. W pierwszych dniach sierpnia 1915 r. przez Markuszów przejeżdżał konwój dziesięciu ciężarówek. Żołnierze zatrzymali się na krótki odpoczynek w spalonym miasteczku, jeden z żołnierzy wszedł na drzewo i zrobił zdjęcie przejeżdżających pojazdów na tle lasu wypalonych kominów.



Rosyjscy artylerzyści w czasie I Wojny Światowej.



Markuszów sierpień 1915 r., po ostrzelaniu ciężką artylerią – z okolic Olempina przez wycofujących się Rosjan. Widoczne wojskowe ciężarówki.



OKRES MIĘDZYWOJENNY

Markuszów od strony
Kurowa sierpień 1939 r.
Pierwszy z lewej
Franciszek Piech.



Wyjazd rowerami
na ślub Bolesława
Stasiaka do Sosnowca
koło Łucka – wrzesień
1938 r. od lewej:
Bolesław Stasiak, Jan
Matraszek, Antoni
Ogrzyński, Genowefa
Matraszkówna (żona
Józefa Skowronka),
Józef Skowronek,
Antoni Skowronek,
Zofia Twardowska,
Czesław Stasiak,
Zofia Matraszkówna.



Nad markuszowskimi
stawami. Od lewej:
osoba nieznana,
Stanisław Opolski,
Robert Pietruszewski,
Marian (Sewer)
Opolski, Stanisław
Sokołowski, Jan Burek,
z tyłu od lewej: Emilia
Durakiewicz (Opolska),
Regina Opolska (Burek),
Janina Burek (Opolska).





Józef Zarzeka ze swoim motocyklem na naftę. 1923 r.

Zakład fotograficzny Foto-Gryf. Okres międzywojenny.



Nad markuszowskimi stawami.

Przy zakładzie fotograficznym Foto-Gryf.



Chór kościelny
z dyrygentem
i proboszczem
ks. Stanisławem
Soszyńskim w okresie
międzywojennym.



Stowarzyszenie
Młodzieży Katolickiej
w Markuszowie.
Okres międzywojenny.



Szkoła w Górach
zorganizowana przez
okolicznych włościan.
1920 r.





Otylia Burek



Kościół Świętego Ducha, widok z ul. Lubelskiej, początek XX w.
Widoczny nieistniejący dziś zadaszony ganek przy głównym wejściu.



Budowa domu państwa
Żurawskich w Markuszowie.
Widoczny tracz.



Tadeusz Matraszek z kolegą
na motocyklu u fotografa.



Chevrolet Superior
Series V – model
z 1926 r. Uległ
wypadkowi przy
wyjeździe z Markuszowa
w stronę Lublina.
Lata 30. XX w.



Młodzież na zamrożonym markuszowym stawie.
Okres międzywojenny.



Popisy na lodzie – na zamrożonym stawie. Markuszów,
okres międzywojenny.

Brukowana ulica Lubelska i kościół Świętego Ducha.



Przed kościołem Świętego Ducha.





Mieszkańcy Wólki Kątnej. Lata 20. XX w.



Ślub Heleny Woch i Antoniego Piecha. Ok. 1920 r.

Wanda Pilaszewska i Stanisława Opolska. 1918 r.



Jan Matraszek z kolegą Wochem. Lata 20. XX w.



Procesja Bożego Ciała
w Markuszowie w latach
30. XX w. Porządku
pilnuje komendant
policji Feliks Trzcíński.



Markuszów 18 maja
1935 r. – publiczna
transmisja uroczystości
pogrzebowych
Józefa Piłsudskiego.
Relacjonowało ją
ośmiu sprawozdawców
i 20 techników
Polskiego Radia.



Na dożynkach przed
wojną – drugi od prawej
stoi Jan Matraszek
trzecia od lewej siedzi
Julianna Matraszek,
w pierwszym
rzędzie klęczy
Marianna Matraszek.





Dożynki gminne –
okres międzywojenny.
Na pierwszym
planie od prawej
Tadeusz i Bolesław
Matraszkowie.



Dożynki w Górach, 1938 r.

Dożynki gminne – okres międzywojenny.
Stoją od prawej Bolesław i Tadeusz Matraszkowie.



Ostatnie przed
wybuchem II Wojny
Światowej dożynki.
Góry, 15 sierpnia 1939 r.

NIEMIECKIE NALOTY NA MARKUSZÓW

Był piątek 8 września, od tygodnia prasa i radio donosiły o zawziętych walkach z niemieckim najeźdźcą. Mieszkańcy niewielkiego Markuszowa leżącego dotychczas z daleka od linii frontu z niepokojem śledzili postępy wojsk niemieckich.

Słyszeli o atakach niemieckiego lotnictwa na puławski most na Wiśle. Od 6 września w Markuszowie przebywali żołnierze z dywizjonu artylerii motorowej, w pobliskim Olesinie stacjonowało dowództwo Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Żołnierze pytali mieszkańców o zaznaczoną na mapach drogę z Markuszowa w stronę Abramowa, która niestety nie istniała. Wojska polskie dawały nadzieję na obronę przed najeźdźcą. Zwątpienie przeplatało się z nadzieją. Poprzedniego dnia Francuzi rozpoczęli działania zaczepne wobec Rzeszy, w kilku miejscach przekraczając granicę i zajmując kilka wsi, tego samego dnia jednak w końcu skapitulowała polska obrona Westerplatte. Niemieckie wojska zbliżały się coraz bliżej linii Wisły, polskie oddziały rozpoznawcze donosiły o pierwszych zagonach pancernych zbliżających się rankiem 8 września do Zwolenia. Piękny wrześniowy dzień zakłóciły nagle nadlatujące od wschodu niemieckie samoloty. Bombowce Heinkel He 111H zrobiły pętlę okrążając od południa Markuszów, lecąc nad Zabłociem zaatakowały miejscowość od strony Przybysławic. Zaskoczeni polscy żołnierze niewiele mogli zrobić, część z nich znajdująca się po wschodniej stronie Markuszowa, niczym na ćwiczeniach sprawnie ukryła się na poboczu brukowanej drogi. Kilku żołnierzy znajdujących się w momencie ataku w centrum miejscowości zginęło, zginęło także wielu cywilów. W krótkim okresie czasu, atakowały kilkakrotnie centrum Markuszowa obracając je w gruzy. Prawie w całości została zniszczona dzielnica żydowska zajmująca środek miejscowości. Nad Markuszowem rozszalał się ogromny pożar. Odlatujące samoloty zostawiły po sobie zrujnowane, okaleczone miasteczko. Wojna wkroczyła do Markuszowa z całą brutalnością.



Zbombardowany Markuszów (widok z ul. Błńskiej, po południowej stronie ul. Lubelskiej). W głębi widoczny kościół parafialny św. Józefa. Markuszów został doszczętnie zniszczony bombardowaniami z 8 i 10 września. Zdjęcie zrobili Niemcy w piątek, 15 września 1939 r.



Heinkel He 111

W sobotę 9 września o poranku żołnierze z Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej opuścili miejscowość. Tego dnia natarciem w kierunku Strykowa rozpoczyna się pierwsza faza największej bitwy kampanii polskiej 1939 r., znanej później jako bitwa nad Bzurą. W Markuszowie pozostawionym samemu sobie dzień minął na gaszeniu pożarów, grzebaniu zmarłych.

Niedziela 10 września przynosi informacje o sukcesach polskiego natarcia nad Bzurą. Nacierające polskie wojska odbijają szereg miejscowości, doszczętnie rozbijają niemiecką 30 Dywizję Piechoty, biorą do niewoli ok. 1000 niemieckich żołnierzy. Mieszkańcy Markuszowa udają się do kościoła, tam szukają wsparcia i pokrzepienia.



Żydzi stojący w ruinach swoich domów zbombardowanych 8 września. W głębi widoczny kościół parafialny św. Józefa. Markuszów został doszczętnie zniszczony bombardowaniami z 8 i 10 września. Zdjęcie zrobili Niemcy w piątek, 15 września 1939 r.

Na głównym trakcie biegnącym przez Markuszów pojawia się coraz więcej uciekinierów, uchodzących z zachodnich terenów kraju zajmowanych kolejno przez Niemców. Wojna już nie jest czymś co dzieje się gdzieś daleko – ona jest tu i teraz. W niedzielne popołudnie nagle wdzierają się znany już odgłos sztukasów, rozpoczyna się kolejny niemiecki nalot. Tym razem ma charakter wyłącznie terrorystyczny, w Markuszowie nie ma żadnych wojsk, żadnych militarnych celów. Tłumy uciekinierów są ostrzeliwane z broni pokładowej atakujących samolotów, bomby spadają wszędzie, zaskoczeni ludzie nie spodziewali się kolejnego ataku. Tym razem bombardowane i ostrzeliwane jest nie tylko centrum, ale cały Markuszów. Na ziemi rozpętuje się piekło, płoną wszystkie budynki, od bomb giną dorośli, dzieci. Jedną z dziewczynek o imieniu Irena ma dwanaście lat, na świadectwie same piątki wraz z ciotką Apolonią i rok młodszą kuzynką Halinką chowają się pod drzewem. Bomba spada dokładnie na nich. Irenę można było później rozpoznać tylko po łańcuszku, który miała na szyi. Nie ma gdzie się schować, nad miasteczko nadlatują kolejne fale bombardujących, Markuszów płonie. Łuna pożaru widoczna jest z kilkunastu kilometrów. Ludzie uciekają do sąsiedniego niewielkiego lasu Borek, gdzie przez kilka dni będą koczować obawiając się kolejnych nalotów. Markuszów płonie kilka dni.

Nadchodzi kolejny piątek 15 września 1939 roku, w Markuszowie dogasają ostatnie pożary po bombardowaniu sprzed pięciu dni, w ruinach kręcą się Żydzi, uprzążane są ciała ofiar nalotów – zostają pochowane w zbiorowej mogile przy kościele Świętego Ducha, ówczesny proboszcz Stanisław Soszyński w księdze zmarłych, drżącym charakterem pisma robi pierwsze wpisy o poległych

ofiarami nalotów, gdy po brukowanym trakcie od strony Lublina zbliżał się duży oddział wojska. Byli to Niemcy. Rolnik jadący wozem konnym ul. Lubelską wprost na nich, bał się zawrócić, w obawie, że zaczną do niego strzelać. Z duszą na ramieniu mijał maszerującą kolumnę wojska. Niemcy przeszli obok uszkodzonego nalotami kościoła Świętego Ducha i wkroczyli do centrum doszczętnie zniszczonej miejscowości. Żydzi przeszukujący ruiny w poszukiwaniu resztek zniszczonego i spalonego dobytku patrzyli posępnie na sprawców ich tragedii. Młodzi, niemieccy żołnierze byli zaciekawieni, zachowywali się jak turyści na wycieczce. Jeden z nich wyciągnął aparat i zaczął robić zdjęcia. Udało mu się uchwycić moment wkroczenia do Markuszowa, las kominów w spalonej miejscowości, spalony żydowski Dom Modlitwy zwany Bejt Tefila a także Żydów stojących wśród ruin. Główne siły powędrowały dalej w stronę Kurowa, a mniejszy oddział skręcił w lewo, w stronę doskonale widocznego wśród ruin kościoła parafialnego św. Józefa. Żołnierze zatrzymali się w pobliżu klombu znajdującego się pomiędzy kościołem a plebanią. Dowódca, wraz z tłumaczem zaczęli dobijać się do drzwi plebani. Otworzył im ks. Soszyński, w środku, na plebanii został poinformowany o zajęciu miejscowości przez Wehrmacht i obowiązku podporządkowania się wszystkim mieszkańcom nowym władzom. Moment w którym dowódca z tłumaczem, wychodzili z plebani, został uchwycony przez niemieckiego fotografa, podobnie jak odpoczywający pod kościołem niemieccy żołnierze. Zdjęcia zostały później wywołane w kilku odbitkach, na papierze Agfa-Lupex, część z nich przetrwała wojnę i jest wymownym świadectwem dokumentującym dawne tragiczne wydarzenia.



Żydzi stojący w ruinach swoich domów zbombardowanych 8 września. W głębi widoczny kościół parafialny św. Józefa. Markuszów został doszczętnie zniszczony bombardowaniami z 8 i 10 września. Zdjęcie zrobili Niemcy w piątek, 15 września 1939 r.



Zbombardowany Markuszów (widok z ul. Lubelskiej, na wysokości kościoła Świętego Ducha, w stronę wschodnią). Markuszów został doszczętnie zniszczony bombardowaniami z 8 i 10 września. Zdjęcie zrobili Niemcy w piątek, 15 września 1939 r.

II WOJNA ŚWIATOWA OKRES NIEMIECKIEJ OKUPACJI

Tabory niemieckie wkraczające do zniszczonego bombardowaniami z 8 i 10 września Markuszowa. W tle widoczne ruiny żydowskiego Domu Modlitwy (Bejt Tefila). Dziś stoi w tym miejscu Bank Spółdzielczy. Po prawej widoczny kościół Świętego Ducha. Zdjęcie zrobiono w piątek, 15 września 1939 r.



Wkroczenie wojsk Wehrmachtu do Markuszowa – 15 września 1939 r.



Szkoła (klasa) przy ul. Lubelskiej w Markuszowie zbombardowana 10 września. Zdjęcie z 15 września 1939 r.





Niemieccy żołnierze po zajęciu zniszczonego bombardowaniami z 8 i 10 września Markuszowa, odpoczywają pod Kościołem parafialnym św. Józefa. Ich dowódca jest w tym czasie na plebanii u ks. Soszyńskiego. Piątek, 15 września 1939 r.



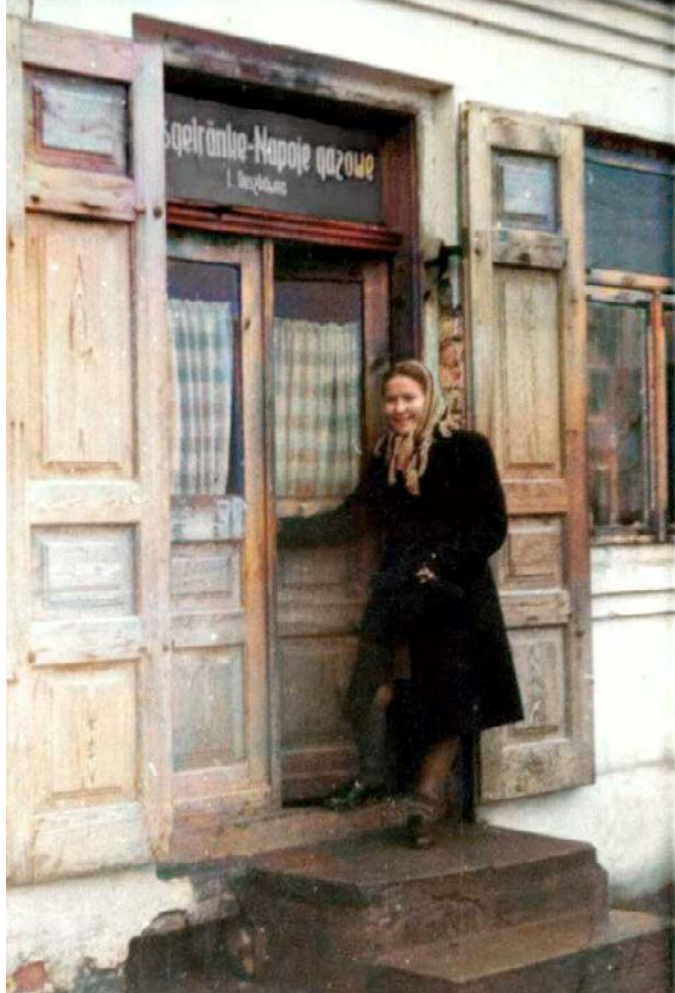
Niemiecki dowódca, po zajęciu Markuszowa, wychodzi z plebanii u ks. Soszyńskiego. Widoczny napis: „Plebania 72.”. Zdjęcie zrobiono w piątek, 15 września 1939 r.



Markuszów pod niemiecką okupacją w czasie funkcjonowania getta – 25 grudnia 1941 r.



Zbombardowany dom państwa Deców w Górach. Czerwiec 1941 r.



Sklep za dzisiejszym sklepem „ósemka” w czasie niemieckiej okupacji.



Regina Burek, Sabina Zgodzińska, Grzesio Burek.

Konspiracyjny kurs sanitarny prowadzony w czasie okupacji u Jana Wocha w Górach.



Czasy niemieckiej okupacji – powrót z cmentarza z grobów poległych kolegów-partyzanów.





Drużyna Straży Ogniowej w Markuszowie – 1943 r.
Pierwszy z prawej Stanisław Kozdruń, chłopiec na środku
to Andrzej Zgodziński.



Nad grobem zabitego partyzanta – podczas okupacji
Druga od lewej Regina Mazur, druga od prawej
Marianna Matraszek.



Jan Lipczyński w Wojsku
Polskim – luty 1945 r.



Pracownicy urzędu gminy w czasie
niemieckiej okupacji. Widoczna niemiecka
skrzynka pocztowa.



Jeden z pierwszych konspiracyjnych pogrzebów
na markuszowskim cmentarzu parafialnym.
Ostatnia posługa poległego w 1942 r. partyzanta.

MARKUSZOWSCY ŻYDZI

Najstarsza pisemna wzmianka dotycząca osadnictwa żydowskiego w Markuszowie pochodzi sprzed prawie 400 lat.

Liczba żydów w Markuszowie była początkowo niewielka. Ciekawostką znajdującą się w lubelskich księgach grodzkich pod datą 12 lipca 1638 roku jest wpis dotyczący pożaru w Markuszowie w którym ławnicy Marcin Pluta i Wojciech Kemkowicz pod przysięgą oświadczają, że podczas pożaru w Markuszowie 17 IX 1637 r. spłonęły 4 domy, w tym dom Żyda Zelmana. Trzydzieści lat później, w 1661 roku, w wyludnionym przez liczne XVII-wieczne wojny i najazdy Markuszowie, Żydzi stanowili 4% mieszkańców.

Kolejną ciekawostką we wspomnianych księgach grodzkich jest wpis związany z toczącą się wtedy wojną polsko-turecką z dnia 6 lipca 1675 roku obywatele miasta Markuszowa Walentego Chlipacza i Macieja Pernala dotyczący rejestru szkód w mieście wyrządzonych przez chorągiew pułkownika Łosia od 29 IX 1674 r. Obejmuje m.in. wzmianki „o szkodach wyrządzonych u Żyda markuszowskiego Mendla na ogólną sumę 39 złp (uszkodzenia domu, kradzież części wyposażenia domu i artykułów spożywczych)”.

Jedną z kolejnych znacznie poważniejszych w skutkach spraw ujętych w lubelskich księgach grodzkich jest sprawa w której Wojciech Reszka, Wojciech Opolski i Kazimierz Markowicz, mieszczanie markuszowscy, prezentują urzędowi ciało wójta markuszowskiego Łukasza Leszkowicza zabitego przez rzeźnika z Markuszowa Żyda Moszka 22 grudnia 1701 r. Do dokumentu sporządzonego 5 stycznia 1702 r. dołączono akt obdukcji ran na ciele zmarłego. Kilka dni później (18 stycznia 1702 r.) mieszczanin z Markuszowa Wojciech Opolski w imieniu swoim i żony Marianny, a także Anny, Zofii, Jadwigi i Józefa Leszkowiczów, dzieci zamordowanego wójta markuszowskiego Łukasza Leszkowicza, protestuje przeciwko Żydowi Moszkowi, rzeźnikowi markuszowskiemu w związku z zamordowaniem przez niego 22 XII 1701 r. ww. wójta. Do morderstwa doszło w wyniku zatargu na tle odmowy zapłacenia przez Moszka dani rzeźniczej. Jak widać, stosunki pomiędzy katolikami a Żydami w Markuszowie nie zawsze były modelowe, ale tego typu sprawy były raczej na marginesie i sąsiedztwo oraz wzajemne relacje były na ogół poprawne. Dla przykładu można przytoczyć fakt, że w 1928 r. w całym powiecie puławskim do Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Odzieżowego należeli wyłącznie Żydzi. Wyjątkiem był Markuszów, gdzie do Związku należało też 5 katolików.

Gmina żydowska w Markuszowie stopniowo rozrastała się, ok. 1890 r. przekroczyła 50% i wzrastała dalej, w 1920 roku Żydzi stanowili w Markuszowie 54,2 % ogółu mieszkańców. W 1929 r. istniał w Markuszowie liczący 18 członków oddział syjonistycznej partii ortodoksów Mizrachi. Ciekawostką jest fakt, że Markuszów w okresie międzywojennym do 1936 roku wybierał dwóch



Żydzi z Markuszewa 1901 – fot. hr. W. Jezierska – *Wista* – miesięcznik geograficzno-etnograficzny – rok 1901.

równorzędnych sołtysów. Jeden dla ludności chrześcijańskiej, drugi dla żydowskiej. Sołtysem chrześcijańskim był Ignacy Wojnowski, w latach 1933–1936 Aleksander Burek, w tym czasie sołtysem żydowskim był Gdala Szwarc. Mało tego, o poprawności stosunków polsko-żydowskich w Markuszowie świadczy fakt, że od 1936 r. sołtysem osady został Żyd Gdala Szwarc, a podsołtysem chrześcijanin Jan Durakiewicz. Wynikało to także z tego, że w tym czasie Żydów było po prostu więcej niż chrześcijan. Szacuje się, że w momencie wybuchu II Wojny Światowej stanowili już prawie 2/3 mieszkańców Markuszowa.

Tzw nowy cmentarz żydowski w Markuszowie, założony został w pierwszej połowie XIX w. wynikało to ze zmiany przepisów, które nakazywały przenoszenie cmentarzy poza centra miast, oraz ze znacznego wzrostu liczby mieszkańców pochodzenia żydowskiego.

Starszy, już nieistniejący obecnie cmentarz żydowski znajdował się przy dzisiejszej ulicy Strażackiej, w miejscu gdzie dziś znajduje się Straż Pożarna. Tu gdzie dziś znajduje się Ośrodek Pomocy Społecznej stała kiedyś niewielka bożnica. Niedaleko od kościoła Świętego Ducha znajdowała się po drugiej stronie ul. Lubelskiej łaźnia rytualna, w miejscu gdzie znajduje się Bank Spółdzielczy stał wybudowany na początku lat 20. XX w. Dom Modlitwy (Bejt Tefila).

Roczny koszt oświetlenia i ogrzewania Domu Modlitwy wynosił w latach 30. XX w. ok. 400 zł. Dzienna frekwencja 200–300 osób. Budynek był podzielony na dwie części, osobną dla kobiet z wejściem od ul. Bóżniczej (obecnie Marka Sobieskiego) i osobną dla mężczyzn (z wejściem od ul. Lubelskiej).



Spalony żydowski Dom Modlitwy (Bejt Tefila). Budynek został zbombardowany przez Niemców 8 września 1939 r. Dziś stoi w tym miejscu Bank Spółdzielczy.

Dom Modlitwy został zbombardowany przez Niemców w piątek 8 września 1939 roku. Podobny los spotkał tego dnia większość budynków w centrum Markuszowa, wraz z cmentarzem. Dwa dni później, w niedzielę 10 września, Niemcy przeprowadzili kolejny lotniczy atak, niszcząc praktycznie wszystkie budynki Markuszowa. Po drugim nalocie, Markuszów płonął przez całą noc i następny dzień. Kiedy pożary zostały ugaszone, 15 września Markuszów został zajęty od strony Lublina przez wojska Wehrmachtu. Niemcy jeszcze w roku 1939 r., powołali Judenrat, a w maju 1941 r. w Markuszowie utworzono getto. Niespełna rok później rozpoczęto jego likwidację. W kwietniu 1942 roku ok. 500 starszych, chorych osób pochodzenia żydowskiego zostało wywiezionych do Sobiboru, część osób rozstrzeliwano również w Markuszowie, m.in. przy cmentarzu. Do markuszowskiego getta przesiedlono na ich miejsce słowackich Żydów.

9 maja 1942 r. wszystkich przebywających w Markuszowie Żydów wywieziono do Obozu Zagłady w Sobiborze. Wiele osób zostało po drodze na stację kolejową zastrzelonych. Część osób próbowała się ratować, usłyszawszy plotki o planowanej likwidacji getta, uciekły dzień wcześniej do okolicznych lasów w Borku pod Markuszowem lub w stronę lessowych wąwozów w pobliskich Bronicach. Niemcy przeprowadzili metodyczne obławy, które kończyły się odkryciem większości ukrywających się osób i zastrzeżeniem ich na miejscu. Zrozpaczeni mężczyźni, którym

udało się uciec, próbowali zorganizować ruch oporu, partyzantkę ale ostatecznie słabo uzbrojeni i Nieliczni nie mieli szans z regularną armią i byli również stopniowo wyłapywani i w większości zginęli.



Żydowski oddział partyzancki, od lewej stoją: Simon Rabines Shmuel, Emil Jegier, Frank Bleichma, Stefan Sam Finkel.

Macewy z cmentarza były przez Niemców niszczone, rozbijane, używane jako budulec na drogi i z 2,5 tys. do dzisiejszych czasów przetrwało ich niewiele, wg przeprowadzonej inwentaryzacji zachowało się 56 macew, 12 fragmentów innych macew, 89 przyziemi oraz co jest ewenementem – zachowała się duża część oryginalnego ogrodzenia.

Tylko niewielka część macew jest widoczna, pozostałe znajdują się pod ziemią. W latach 70. XX w. z inicjatywy Wadi Gluzmana, ostatniego markuszowskiego Żyda, stolarza który przeżył wojnę i tu mieszkał, młodzież szkolna zasadziła drzewa, które dziś, po półwieczu – górują nad cmentarzem i z daleka wskazują jego lokalizację.

21 lipca 2016 r. odbyła się uroczystość rededykacji cmentarza żydowskiego w Markuszowie. Inicjatorem przedsięwzięcia był prof. Dan Oren z USA. Ks. Biskup Mieczysław Cisko mówił na żydowskim cmentarzu w Markuszowie, że

„takie miejsca należą do naszej wspólnej historii, kiedy na tej ziemi byliśmy współobywatelami i sąsiadami. Historia okrutnie obeszła się z tymi naszymi sąsiadami, którzy zostali skazani na całkowitą zagładę przez nazizm niemiecki. Dziesięciolecia powojenne nie sprzyjały tej pamięci. I dlatego teraz my w wolnej Polsce pochylamy się nad żydowskimi mogiłami, przywracając pamięć i godność tego miejsca, które zostało w podwójny sposób podeptane: najpierw Holokaustem, a później zapomnieniem...”

Cmentarz jest częścią historii Markuszowa, jego mieszkańców, którzy tutaj się rodzili, dorastali, znali te same miejsca co my dzisiaj, tutaj razem żyli i tutaj także umierali. Macewy markuszowskiego cmentarza opowiadają historie konkretnych osób, rodzin, są elementem historii naszej wspólnej i wielokulturowej – Małej Ojczyzny.



Jedna z macew odkopanych podczas prac porządkowych.



Macewa, pod którą pochowana jest Sarah Chana Rosenberg.

Macewa Chaima Yaakova Kohena i Jehuda Arie Rosenberga.





Dan Oren podczas prac porządkowych pokazuje groby praprapradziadka i prapradziadka.



Dr Paweł Sygowski opowiada o jednej macew na cmentarzu żydowskim.



W macewach znajdujących się pod ziemią dobrze zachowały się polichromie.

Podczas rededykacji cmentarza – dźwięk skrzypiec podchwycił wiatr w koronach drzew rosących na grobach.



Odślonięcie pamiątkowego obelisku – 21.07.2016 r.

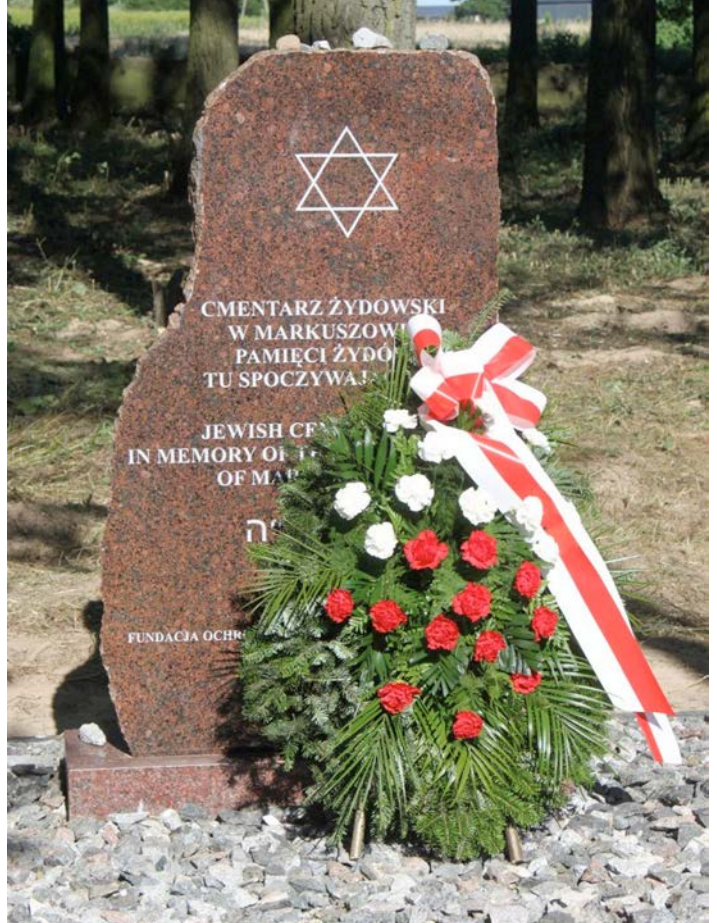


Prof. Dan Oren i ks. biskup Mieczysław Cisko podczas uroczystości odślonięcia odtworzonego ogrodzenia cmentarza żydowskiego – 29.06.2022 r.





Dan Oren przy grobach swoich przodków – podczas rededykacji cmentarza.



Pamiętkowy obelisk na cmentarzu żydowskim, odsłonięty 21.07.2016 r.



Tablica pamiątkowa na odtworzonym murze ogrodzenia cmentarza żydowskiego.



Wspólna ekumeniczna modlitwa nad grobami podczas rededykacji cmentarza żydowskiego – 21.07.2016 r.

PAŃSTWOWE I KOŚCIELNE OBCHODY MILENIJNE

W 1962 roku władze zorganizowały akcję tzw. „aktywizacji wsi, osad, i osiedli”. W centrum Markuszowa na dawnym placu targowym przy ul. Rynek czynnym społecznym usunięto bruk, zaorano teren i zasadzono drzewa urządzając nowy, zadrzewiony skwer.

Na zdjęciu: prace przy budowie skweru – lato 1962 r.



Budowa sceny w sali widowiskowej Domu Kultury – poł. lat 60. XX w.

Rok 1962.
Osada Markuszów przeżywała w tym roku dużo emocji i wstrząsu, ponieważ zmieniła swój wygląd powiększonym, bo nastąpiła t.zw. „aktywizacja” wsi, osad, i osiedli. Dużo sam Markuszów zarobił na wyglądzie, a mianowicie: powstał piękny skwer w samym środku osady, następnie pobudowano nowy sklep spożywczy-hołenderski, a zabudowania mieszkańców i wszelkie szopy gospodarskie i płoty, zostały pomalowane na kolorowo, co nadało osadzie świeższy wygląd. Kilka ulic przebrukowano, a ulicę P.G.R. ul. wylano bruk asfaltowy i założono obok trawniczki z kwiatami, co dodało jeszcze więcej uroku.



W centrum Markuszowa urządzono nowy, zadrzewiony skwer, wybudowano nowy sklep spożywczy, wybrukowano kilka ulic, przy ul. Rynek położono nowy asfalt (na zdjęciu: prace przygotowawcze do ułożenia nowej nawierzchni na ul. Rynek). Zabudowania mieszkańców, wszelkie szopy gospodarskie i płoty zostały pomalowane.



Budowa budynku remizy, biblioteki, domu kultury, nowej siedziby Gromadzkiej Rady Narodowej była prowadzona bardzo długo i ślamazarnie, w 1962 roku w ramach tzw. „aktywizacji wsi” budowa przyspieszyła i za 2–3 lata miała być w końcu skończona. W 1966 roku podczas obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego, jednak nie wszystko było jeszcze skończone.



W ramach obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego w Markuszowie w 1966 r., „oddano do użytku” remizę strażacką wraz z biblioteką i Domem Kultury, ale pomieszczenia były jeszcze nie do końca wykończone.



W ramach obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego w Markuszowie w 1966 r., „oddano do użytku” remizę strażacką wraz z biblioteką i Domem Kultury, wejście do sali widowiskowej (obecnie w tym miejscu stoi GOPS).



Uroczystości nawiązujące do odnowienia Ślubów Jasnogórskich Jana Kazimierza – Markuszów, Boże Ciało 1956 r. Uroczystości rozpoczynały tzw. Wielką Nowennę przygotowującą obchody Milenium Chrztu Polski. Na zdjęciu są widoczni: 1. Irena Wójcik – Żaba, 2. Edward Kosiewski, 3. Siostra Bogumiła, 4. Danuta Buczkowska, 5. Irmina Barwińska, 6. Alina Wróblewska – Puchała, 7. Ks. Piotr Kimak, 8. Tadeusz Opolski.



Uroczystości odnowienia Ślubów Jasnogórskich Jana Kazimierza – Markuszów, Kościół Świętego Ducha – 26 sierpnia 1956 r. Uroczystości rozpoczynały tzw. Wielką Nowennę przygotowującą obchody Milenium Chrztu Polski. Widoczny z prawej proboszcz ks. Stanisław Soszyński i z lewej wikariusz ks. Piotr Kimak. U góry z mandolinami po prawej stronie stoją dwa aniołki: Żak i Alina Wróblewska (Puchała).



Obchody tysiąclecia Państwa Polskiego w Markuszowie, ul. Rynek – piątek, 22 lipca 1966 r., dekorowanie zasłużonych. Wielka trybuna ustawiona była pod ówczesną siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej (dawna apteka).



Obchody tysiąclecia Państwa Polskiego w Markuszowie, ul. Rynek – w lipcu 1966 r., scenariusz był ustalony odgórnie, koszty nie grały roli, wiecom towarzyszyły występy popularnych „big bitowych” zespołów – uroczystości państwowe miały odciągnąć ludzi od obchodów Milenium Chrztu Polski organizowanym przez prymasa Wyszyńskiego.



Huczne obchody tysiąclecia Państwa Polskiego w Markuszowie, ul. Rynek – piątek, 22 lipca 1966 r., uroczystości państwowe przeciwstawiono kościelnym obchodom Milenium Chrztu Polski, organizowanym pod przewodnictwem prymasa Wyszyńskiego.

PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ



Obchody święta uchwalenia Konstytucji 3 maja w 1945 r.



Gospoda ludowa w Markuszowie – koniec lat 50. XX w.

Nauczyciele w Markuszowie –
24 czerwca 1952 r.

1. Julia Miachalkiewicz –
nauczyciel,
2. Zenobia Burek – nauczyciel,
3. Stefan Michalkiewicz –
nauczyciel,
4. Pani Tomczyk – nauczyciel,
5. Wojciech Tomczyk – kierownik
szkoły,
6. Urszula Murawska –
Mioduchowska – uczeń,
7. Andrzej Zgodziński – uczeń.



Przed siedzibą Gminnej Rady
Narodowej w Markuszowie,
powołanej 6 sierpnia 1944 r.





Orkiestra strażacka – 6 czerwca 1957 r. – na czele idzie kapelmistrz Bolesław Dudek.



Orkiestra strażacka:

1. Stanisław Batorski – prezes Zarządu OSP Markuszów,
2. Stanisław Kozdruń – komendant OSP Markuszów,
3. Stanisław Żaba – członek orkiestry OSP Markuszów,
4. Czesław Finkowski – członek orkiestry OSP Markuszów,
5. Antoni Durakiewicz – członek orkiestry OSP Markuszów,
6. Jerzy Burlik – członek orkiestry OSP Markuszów,
7. Pan Wojnowski – członek Zarządu OSP Markuszów,
8. Włodek Krakowiak – członek orkiestry OSP Markuszów,
9. Bolesław Dudek – kapelmistrz,
10. Marian Dybalski – członek orkiestry OSP Markuszów,
11. Zdzisław Żak – członek orkiestry OSP Markuszów,
12. Kazimierz Gąsior – członek orkiestry OSP Markuszów,
13. Witek Kozdruń – członek orkiestry OSP Markuszów,
14. Marian Kozdruń – członek orkiestry OSP Markuszów,
15. Tadeusz Fabian – członek Zarządu OSP Markuszów,
16. Józef Zgodziński – członek Zarządu OSP Markuszów,
17. Władysław Wojnowski – członek Zarządu OSP Markuszów,
18. Roman Gąsczyk – członek orkiestry OSP Markuszów,
19. Jan Puchała – członek orkiestry OSP Markuszów,
20. Henryk Prażmo – członek orkiestry OSP Markuszów.



Lata 50. XX w.



Przedszkole Caritasu w Markuszowie – 1950 r.



Lipiec 1963

w Markuszowie

1. Krzysztof Kamiński,
2. Cezary Szczygielski,
3. Tadeusz Strug,
4. Stanisław Struski,
5. Grzegorz Opolski,
6. Ryszard Buczkowski,
7. Tadeusz Żaba,
8. Jerzy Zgodziński,
9. Włodzimierz Kozidrak,
10. Tadeusz Opolski,
11. Stefan Burek.

„REWOLUCJA” W MARKUSZOWIE W ROKU 1972

Z okazji zbliżającej się rocznicy 1000 lat chrztu Mieszka I, polski Kościół przygotowywał się do uroczystych obchodów jubileuszowych. Władze państwowe zwalczające w tym czasie Kościół i religię organizowały konkurencyjne, świeckie obchody, pomijające sam chrzest Polski. Z pompą i nie licząc się z kosztami świętowano 1000–lecie istnienia Państwa Polskiego (szczyt obchodów miał miejsce 22 lipca 1966 r.) i chciano za wszelką cenę odciągnąć Polaków od uczestnictwa w obchodach mających religijny charakter. Przygotowywano koncerty, organizowano wiece, wręczano odznaczenia.

Uwięziony przez władze komunistyczne Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński opracował program odnowienia i wprowadzenia w życie ślubów lwowskich Jana Kazimierza tzw. Wielką Nowennę. Był to zaplanowany na lata 1957–1966 program duszpasterski, przygotowujący Polaków do obchodów tysiąclecia chrztu Polski. Nowennie towarzyszyła peregrynacja po polskich parafiach kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Kopia Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej rozpoczęła swą pielgrzymkę po Polsce 29 sierpnia 1957 roku od archikatedry warszawskiej. Władzom Polski ludowej religijne obchody związane z Wielką Nowenną oraz Milenium Chrztu Polski były bardzo nie w smak. 2 września 1957 r. w okolicach Będzina

esbecy zatrzymali ks. biskupa Józefa Kurpasa wiozącego obraz z Warszawy i zmusili do zawrócenia na Jasną Górę. Obraz został umieszczony w bazylice jasnogórskiej, w kaplicy św. Pawła Pierwszego Pustelnika. Przebywał tam przez kilka lat, w tym trzy lata pod „szczególną opieką” służby bezpieczeństwa. Mimo „aresztowania” obrazu peregrynacja Matki Bożej po parafiach była kontynuowana. Znakiem obecności Maryi były puste ramy ozdobione kwiatami, płonąca świeca i księga Ewangelii. W maju 1972 roku Markuszów był świadkiem wielkiego wydarzenia religijnego, które ówczesne lokalne władze określiły mianem „rewolucji”. Tak o tych dniach pisał ówczesny markuszowski proboszcz ks. Antoni Chemperek:

„...Dzień 9-go maja – był dniem zewnętrznego przygotowania na przyjęcie Matki Bożej Nawiedzenia. Każda rodzina katolicka w parafii aby podkreślić znaczenie chwili udekorowała swój dom. Były proste i oryginalne dekoracje, a wieczorna iluminacja obrazów przy domach wprowadzała jakiś dziwny nastrój.

Delegaci z poszczególnych miejscowości już od wczesnych godzin pracowali przy przygotowaniu trasy, świątyni i terenu na powyższą uroczystość. Trasa od szosy nałęczowskiej – do granicy parafii z Kurowem po obu stronach szosy Lublin – Warszawa co 50 m ustawione były maszty o kolorach niebieskich, biało-niebieskich, biało-czerwonych i żółtych. Pięknie to wyglądało.

Przy murze kościelnym od strony północnej zbudowane było podium z oryginalnym ołtarzem. Cmentarz kościelny oświetlony był żarówkami w różnokolorowych kloszach specjalnie wykonanych.

W ścianach świątyni w dekoracjach ujęte były sceny z Tajemnic Różańca Świętego.

Władze państwowe w przygotowaniach nie przeszkadzały. Jedynie sąsiad mieszkający przy kościele a sprawujący władzę Przewodniczącego Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej – Antoni Durakiewicz wraz ze swoją żoną Sabiną – alarmował kilkakrotnie władze powiatowe i wojewódzkie, że w Markuszowie „rewolucja”.

Dzień 10 maja. Piękny, pogodny i ciepły dzień majowy. Od godziny 15-ej wszystkimi drogami prowadzącymi do świątyni idą ludzie. O godz. 15.30 ks. Jan Guzikowski misjonarz rozpoczyna godziny oczekiwania na przybycie Matki Bożej Nawiedzającej w symbolach Ewangeliarza Słowa Bożego i płonącej świecy.

O godz. 16.30 przybywa do parafii Jego Eksceleńcja ks. biskup dr Edmund Ilcewicz, aby razem z nami przeżyć te wspaniałe uroczystości.

Bandieria konna wjeżdżająca do Markuszowa – 10 maja 1972 r. ok. godz. 17.00. Z lewej stoi Stanisław Kozdruń naczelnik OSP Markuszów. Banderię prowadził Aleksander Figiel z Kalenia.



Przybyło też wielu braci kapłanów:

1. Ks. prałat Aleksander Miszczuk dziekan garbowski,
2. Ks. prałat Stefan Panas dziekan i proboszcz puławski,
3. Ks. Władysław Jędruszek wicedziekan lubartowski i proboszcz niemiecki,
4. Ks. prałat Józef Gorajek proboszcz z Wąwolnicy,
5. Ks. Józef Bińkowski proboszcz z Gołębia,
6. Ks. Zdzisław Maćkowiak proboszcz z Kazimierza Dolnego,
7. Ks. Ignacy Walczak wicedziekan z Garbowa,
8. Ks. Michał Całka proboszcz z Bychawki,
9. Ks. Józef Dec proboszcz z Kumowa pochodzący z parafii Markuszów,
10. Ks. Henryk Józefko proboszcz z Parafianki,
11. Ks. Stanisław Rzepecki proboszcz z Klementowic,
12. Ks. Zbigniew Staszewicz proboszcz z Włostowic,
13. Ks. Witold Ostaszewski wikariusz z Puław,
14. Ks. Zbigniew Schab wikariusz z Wąwolnicy,
15. Ks. Emil Wojtaś wikariusz z Wąwolnicy,
16. Ks. Kazimierz Krakowiak wikariusz z Gościeradowa,
17. Ks. Józef Adamczyk proboszcz z Góry Puławskiej,
18. Ks. Józef Kuraś proboszcz z Cerekwi diecezji Sandomierskiej

Zbliża się godzina 17-ta z szosy Warszawa-Lublin wjeżdża przed świątynią banderia rowerowa, za nimi motocykliści i samochody osobowe na sygnałach za nimi banderia konna.

Banderię prowadzi na pięknym koniu, który został specjalnie zakupiony na tę uroczystość, Aleksander Figiel z Kalenia „stary i wytrawny kawalerzysta”. Stojący na chodniku – to naczelnik Ochotniczej Stanisław Kozdruń z Markuszowa. Straż pilnowała porządku.

Oto ksiądz proboszcz Kazimierz Kustron z Kurowa wraz z przedstawicielami parafii. Za chwilę przekaże Symbole Nawiedzenia parafii Markuszów.

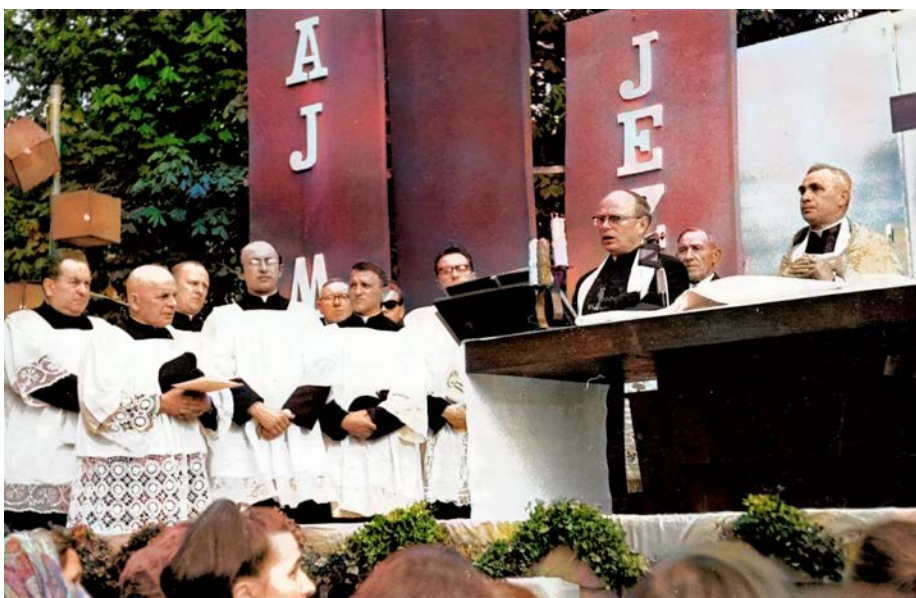
Wzruszający to był moment gdy przeszło 4000 głów i serc ludzkich zwróciło się ku Symbolom Nawiedzenia. Wszyscy podnieśli ku górze prawą rękę z kwiatami – rozległ się wielki okrzyk „Witaj Matko nasza”.

Symbole zostały ustawione na ołtarzu. Uroczyste „Magnificat” odśpiewał ks. Ryszard Sołtys, miejscowy wikariusz. W imieniu całej parafialnej rodziny powitałem Bożą Matkę następującymi słowami: „Matko Najświętsza – w swojej wędrówce po polskiej ziemi przybyłaś do nas, aby w duchowy sposób spotkać się z naszą markuszowską parafialną rodziną. Matko Ty wiesz najlepiej, że od wieków byłaś i jesteś czczona przez ludzi ziemi puławskiej. Przodkowie nasi do Ciebie wznosili swe modły, u Twych stóp wypraszały zdroje łask. W ludowej poezji rozstawał Twój imię Jan Pocek – poezją uwielbia Cię p. Zygmunt Kupisz – który, Cię dziś powita w imieniu emerytów(...)”.

Następnie powitały Bożą Matkę: dzieci przedszkolne, dzieci szkoły podstawowej, młodzież, rodzice, przedstawiciele Rady Parafialnej, siostra benedyktynka Regina – rodaczka z Markuszowa, ks. Józef Dec – przedstawiciel kapłanów pochodzących z tutejszej parafii.



Ks. proboszcz Kazimierz Kustron z Kurowa wraz z przedstawicielami parafii. Za chwilę przekaże Symbole Nawiedzenia parafii Markuszów – 10 maja 1972 r.



W uroczystościach w Markuszowie uczestniczyło ponad 20 księży.

W czasie przewożenia Symboli Nawiedzenia z Markuszowa do parafii Garbów padał rześisty deszcz – 11 maja 1972 r.



Markuszowksiemu proboszczowi ks. Antoniemu Chemperkowi przy przewożeniu Symboli Nawiedzenia do Garbowa towarzyszyli Maria Grzegórska z Markuszowa i dwaj najstarsi radni parafialni Władysław Żurawski z Markuszowa i Ignacy Węgielski z Gór. Powoził Henryk Mańko z Kalenia. 11 maja 1972 r.



W Garbowie ks. biskup dr Piotr Kałwa ordynariusz lubelski podziękował ks. Antoniemu Chemperkowi za trud związany z przygotowaniem i przeprowadzeniem uroczystości. 11 maja 1972 r.

Pan Zygmunt Kupisz poeta ludowy na tę uroczystość napisał i wygłosił wiersz:

*Matko witamy Cię
O niezwykle dniu majowy
dzisiaj napawasz nas radością
bo gościmy Matkę Bożą –
uwielbiamy Ją miłością.*

*Wędrujący obraz święty,
uroczyście przekazany –
Witamy Cię Matko nasza
gościu wielki ukochany.*

*Pociesz w smutkach nas stroskanych
o zbawienie wieczne duszy
uprosz wszystkim łaskę Bożą
niech Cię prośba nasza wzruszy.*

*Hołd wdzięczności uczynimy
przed Twym świętym tu obrazem
ludzie wierni zgromadzeni
księża, starcy, młodzież – razem.*

Po powitaniu Jego Ekscelencja ks. biskup odczytał telegram Ojca św., odprawił Mszę św. wygłosił kazanie okolicznościowe. Wieczorem ks. biskup wziął udział w procesji – przeniesienia Symboli Nawiedzenia do świątyni. Przez całą noc parafianie z poszczególnych miejscowości odbyli godzinę czuwania i adoracji.

11 maja o godzinie 16-tej w towarzystwie banderii rowerowej, motocyklowej, samochodowej i konnej odwieźliśmy i przekazali Symbole Nawiedzenia parafii Garbów. Przez całą drogę padał rześisty deszcz. Ludzie tego nie odczuwali. Około 1000 osób pieszych towarzyszyło Bożej Matce w podróży z Markuszowa do Garbowa. Jako przedstawiciele parafii towarzyszyli mi pani Maria Grzegórska z Markuszowa – która przez wiele lat opiekuje się kościółkiem Świętego Ducha i dwaj najstarsi radni parafialni Władysław Żurawski z Markuszowa i Ignacy Węgielski z Gór. Pojazdem konnym kierował Henryk Mańko z Kalenia.

W Garbowie Jego Ekscelencja ks. biskup dr Piotr Kałwa ordynariusz lubelski podziękował mi za trud związany z przygotowaniem tej uroczystości.

Dzięki Ci Boże i Matko Najświętsza, że w moim życiu kapłańskim dane mi było razem z rodziną parafialną przeżyć tę wielką i niepowtarzalną uroczystość.”

W imieniu całej markuszowskiej wspólnoty pierwszy zabrał głos ks. proboszcz Antoni Chemperek.



Ks. biskup dr Edmund Ilcewicz odczytał telegram Ojca św., odprawił Mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie.



Od prawej na koniach siedzą Jan Komsta, Aleksander Burek, Marian Burek, Marian Mazurkiewicz, Piotr Jaszczewski, Jan Puchała, Tadeusz Opolski.



Uroczystości zgromadziły ok. 4 tys. ludzi. Widoczny idący ksiądz to ks. Ryszard Sołtys.



Zdjęcie lotnicze Markuszowa wykonane 14 października 1944 r. przez samolot zwiadowczy Luftwaffe



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
MATERIAŁ DOSTĘPNY NA LICENCJI CC BY-SA

Projekt „Markuszów | Historia nieoczywista” jest dofinansowany ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra”.

Patroni medialni

